Rok IX. Nr. 3 i 4.

TATERNIK

Organ Sekcji Turystycznej Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego.

Zakopane, 31 grudnia 1922.

Z jubileuszowych dni.

(50-lecie Towarzystwa Karpackiego).

Nieświadomego powojennych przemian na Podtatrzu zadziwić musi powyższy nagłówek:

Jakżeż to? Cóż to za towarzystwo, co półwiecze przetrwało, a nawet z nazwy się go nieznał?

Rzecz wymaga objaśnienia. Towarzystwo Karpackie — to z czynów i ludzi dobrze polskim taternikom znane Węgierskie Towarzystwo Karpackie (Magyarországi Kárpát Egyesület), od czasu przełomu na Słowaczyźnie odarte ze swej państwowo-narodowej etykiety i w działalności na każdym kroku przez nowy rząd dławione. Ale łatwiej przemalować znaki przydrożne, zrąbać tablice orjentacyjne i bezprawiem silniejszego zagarnąć schroniska, aniżeli zapokostować na czeski kolor dusze i umysły, toteż Karpackie Towarzystwo przetrzymało burze i doczekało się dnia 2 lipca br., w którym odbyć mogło w uroczysty sposób pięćdziesiąte z rzędu Walne Zgromadzenie swych członków.

Zanim zdam sprawę z przebiegu tego święta turystycznego, w którem wraz z dr. J. Diehlem wziąłem udział jako przedstawiciel Pol. Tow. Tatrzańskiego, sądzę, że nie od rzeczy będzie podać wpierw kilka dat z historji i wyników pracy tej najpotężniejszej — obok naszego towarzystwa — górskiej organizacji w Tatrach *).

Pierwszą myśl założenia towarzystwa turystycznego, mającego roztoczyć opiekę nad Tatrami i Karpatami, rzucił jeszcze w r. 1869 — przebywający podówczas w Koszycach — lekarz pułkowy z Salzburga, dr. H. Wallmann. Zamieszczone w czasopiśmie »Der Tourist« (rocznik I., nr. 17 i 18), wezwanie Wallmanna znalazło oddźwięk u twórcy Austrjackiego Klubu

*) Cytowane w dalszym ciągu szczegóły z działalności Tow. Karpackiego zaczerpnąłem głównie z artykułu M. Fischera pt. »Pięćdziesiąt lat«, umieszczonego w jubileuszowym zeszycie czasopisma »Turistik u. Alpinismus« (lipiec 1922).

Turystycznego — G. Jägerą. W sierpniu 1871 r. wspomniani wydali odezwę w języku niemieckim, polskim i węgierskim, nawołując w niej do utworzenia międzynarodowego towarzystwa, złożonego z centrali o przenośnej siedzibie i z poszczególnych oddziałów. Myśl przyjęto na Spiszu z sympatją, nie odrazu jednak w czyn wprowadzono. Dopiero z początkiem 1873 r. kilkunastu wybitnych obywateli spiskich uchwaliło przystąpić do organizacji Węg. Tow. Karpackiego i misję jego zawiązania powierzyło pochodzącemu z b. Galicji, emerytowanemu majorowi austrjackiemu, A. Döllerowi. Dzięki jego energicznej inicjatywie plan przybrał realne kształty. 10 sierpnia 1873 r. odbyło się w Starym Szmeksie pierwsze konstytuujące walne zgromadzenie Węgierskiego Tow. Karpackiego, na którem przyjęto statut i wybrano Zarząd z Gustawem Görgey'em jako przewodniczącym. Od tej chwili rozpoczyna się urzędowa działalność towarzystwa.

Skreśliłem nieco obszerniej genezę Węg. Tow. Karpackiego, rzuca ona bowiem ciekawe światło na zaczątki tworzenia się organizacyj turystycznych w Tatrach i wskazuje na zazębienia, jakie w owych poczynaniach łączyły polski i węgierski świat turystyczny.

Węg. Tow. Karpackie obejmowało swą działalnością zrazu wyłącznie Tatry, z czasem — w miarę wzrostu i rozrostu — rozszerzyło ją na całe węgierskie pasmo Karpat. Do r. 1891 posiadało ono 15 oddziałów, skupiających w sobie przeszło 5 tysięcy członków. Siedziba Zarządu Głównego była zmienna. Od 1873—84 był nią Kiezmark, w latach 1884—91 Lewocza, wreszcie od 1891—1920 Nowa Wieś Spiska. W r. 1891 przeszło towarzystwo silne wstrząśnienie, wywołane żądaniem ze strony kilku oddziałów, aby siedzibę Zarządu przenieść na stałe do Budapesztu. Ponieważ próby załagodzenia sporu nie doprowadziły do porozumienia, cztery oddziały, z budapeszteńskim na czele, oderwały się od macierzy i zawiązały »Węgierskie Towarzystwo Turystyczne«. Z przełomem roku 1918 Towarzystwo Karpackie weszło w nową fazę przeobrażeń, powstałych koniecznością dostosowania się do zmienionych warunków bytu politycznego.

A teraz kilka szczegółów z właściwej działalności towarzystwa, która objęła zarówno prace około uprzystępnienia Tatr jak i szeroką propagandę publicystyczną:

Z robót w Tatrach wymienić należy:

A) Schroniska: *a)* Schronisko nad Szczyrbskiem Jeziorem (zbudowane w r. 1875, zniesione w r. 1877). *b)* Schronisko w Dol. Kiezmarskiej w pobliżu Koszaru (1876), przeniesione w r. 1880 nad brzeg Zielonego Stawu Kiezmarskiego. Schronisko to dwukrotnie padało pastwą ognia, wskutek czego w r. 1897 wzniesiono na jego miejscu po dziś dzień stojącą, kamienną budowlę. *c)* Schronisko Hunfalvy'ego nad Wielickim Stawem (1878); w r. 1894 Sekcja Śląska W. T. K. postawiła obok niego nowy Dom Śląski, dwukrotnie rozszerzany. *d)* Schronisko Majlatha nad Popradzkiem Jeziorem (1879), po pożarze w r. 1889 odbudowane z kamienia (schronisko obecne jest własnością ks. Hohenlohego).

B) Drogi i ścieżki: *a)* Droga Turystowska od Jaskiń Bielskich po Jezioro Szczyrbskie. *b)* Droga z Niżniego Szmeksu do Drogi Turystowskiej. *c)* Ścieżka w Dol. Kiezmarskiej. *d)* Ścieżka ze Szmeksu przez Siodełko do Hotelu pod Kozicą (droga Jarmay'a). *e)* Perć z Dol. Wielickiej na Polski Grzebień i Małą Wysoką, oraz do Stawu Batyżowieckiego. *f)* Ścieżka na Rysy i do Stawów Hińczowych. *g)* Szereg ubezpieczeń i znakowań na różnych szlakach.

Poza pracami w górach skierowano baczną uwagę na samą organizację ruchu tatrzańskiego. Otoczono żywą opieką przewodników spiskich, którzy od dawna zaopatrzeni w liny i sprzęt turystyczny, kształceni systematycznie na specjalnych kursach — przedstawiają naogół typ przewodnika bardziej nowoczesny, aniżeli nieuznający żadnych autorytetów, dufni w siebie górale zakopiańscy. Dla niesienia pomocy ofiarom gór utworzono łącznie z innemi klubami węgierskiemi Ochotniczy Wydział Ratunkowy, nadto schroniska po płd. stronie Tatr otrzymały połączenie telefoniczne oraz wyposażenie w materjał sanitarny.

Niemniej ożywioną działalność rozwinęło Karpackie Towarzystwo i na polu literatury fachowej. Podstawową w tej dziedzinie publikacją stał się »Rocznik Węg. Tow. Karpackiego«, wydawany w latach 1876—1917 w języku niemieckim i węgierskim, zawierający całe mnóstwo cennych artykułów, rozpraw, opisów i przyczynków naukowych, dotyczących Tatr i Karpat. Od czasów wojny światowej organem towarzystwa stało się czasopismo »Turystyka i alpinizm«, wychodzące do dzisiaj w pięknej szacie ilustracyjnej.

Kulturalna rola Karp. Towarzystwa zaznaczyła się wreszcie założeniem w miasteczku Popradzie, na Spiszu, Muzeum Tatrzańskiego, które liczy ok. 40.000 okazów z dziedziny przyrody, archeologji i etnografji.

Oto w najtreściwszym skrócie zarys 50-letniej, szczerej i rzetelnej pracy Karp. Towarzystwa nad Tatrami. W zestawieniu tem — w zakresie robót górskich — uderzy zapewne szczególniejszy fakt, że na tak znaczną ilość pierwszorzędnych dróg i ścieżek, które istnieją po południowej stronie Tatr, stosunkowo niewielka ich część jest dziełem Węg. Towarzystwa Karpackiego. Tłumaczy się to współpracą w udostępnianiu Tatr zarządów uzdrowiskowych, miast spiskich, a nadewszystko rządu węgierskiego, który we własnym, dobrze pojętym interesie, nie szczędził olbrzymich wkładów, byle tylko sieć urządzeń turystycznych postawić na prawdziwie europejskiej wyżynie. Mimowoli też ciśnie się tu porównanie ze stosunkami po naszej stronie. Przypomina się przeszłość, kiedy to Tow. Tatrzańskie musiało oświetlać ulice zakopiańskie, budować linję telegraficzną do Nowego Targu, utrzymywać park uzdrowiskowy i t. p., staje w pamięci obecność, w której władze zakopiańskie nie widzą nic poza chodnikiem na Krupówkach, wielką lampą przed mieszkaniem b. wójta oraz ściąganiem taksy klimatycznej, a Tow. Tatrzańskie »w dowód uznania« otrzy-

muje od rządu zasiłki, umożliwiające mu zakupno wiaderka, lichtarza i papierowego siennika.

* * *

Od godzin przedzieraliśmy się w pięcioro przez mgły, wicher i siąpawicę ku roztopionej w nieprzejrzanym mroku szczerbinie Polskiego Grzebienia. Pluta prześladowała nas od samego rana i zwolna lecz systematycznie podmywała zapał do wyprawy. Na Polanie pod Wysoką omal nie przyszło do rewolucji. Trzeba było długiego czasu, zanim »imperatyw obowiązku« zdołał zmóc naszą »wolę do dachu nad głową« i wygnał nas z ciepłego szałasu w zimną beznadziejność Świstowej Doliny.

Utrudzeni, ociekający wodą, do wskroś przemarznięci, stanęliśmy ok. 7-mej wieczorem przed okazałym szyldem Śląskiego Domu w Dol. Wielickiej. U wrót czyhał już gospodarz Czech, wdzięcznym uśmiechem zapraszając do wnętrza.

Powiada Szekspirowski Cezar, że najniebezpieczniejsi są ludzie o zapądłych licach i rzadkim uśmiechu. Śmiem twierdzić, że istnieje gatunek ludzi, których niebezpieczność wzrasta proporcjonalnie do zaokrąglenia tuszy i talentu uśmiechania się. Kiedy wstępujesz w obce progi schroniska, a gospodarz wita cię słodką minką, bądź pewien, że przyjdzie ci za nią osobno dopłacić, tem gorzej, jeśli w czeskich koronach. Jakoż nie zawiodła mię intuicja. Wyrachowanem »Nazdar« witaliśmy gospodarza wchodząc do schroniska; siarczystem »Zdar nas» żegnaliśmy go, ruszając w dalszą drogę. Wdzięczny uśmieszek kosztował nas drogo.

W kilka chwil później pochłonęła nas czarna roztocz lasu. Była dziesiąta, kiedy bohatersko człapiąc przez mokradła i bajora śródleśne, dobiliśmy do Starego Szmeksu.

Pierwsze wrażenie, jakie ogarnęło nas na ulicach uzdrowiska, było to uczucie niepojętej, niesamowitej pustki. Rozległe pudła hoteli i pensjonatów stały w smętku zaopuszczenia, z zapartemi bramami i pozabijanemi okiennicami, na ulicy nie uświadczył żywego ducha, rzekłbyś, że anioł pomoru przeszedł przez to świetne niegdyś zdrojowisko. Dopiero po dłuższych poszukiwaniach udało się nam przyłapać jakiegoś zbłąkanego śmiertelnika i od niego wywiedzieć o miejscu jubileuszowego zebrania. Niebawem otoczyła nas grupa znajomych taterników spiskich, rozradowanych, że zjawili się wyczekiwani niecierpliwie polscy goście.

Na miłej i serdecznej pogwarze w wypełnionej tłumem jubileuszowych gości sali restauracyjnej, przy dźwiękach niezbędnej muzyki cygańskiej, która na cześć naszą »bukiet« (nie bez kolców) polskich pieśni odegrała, na częstem podzwanianiu w pieniące się złocistem winem kieliszki — rychło zbiegła wielka część nocy.

Mglisty, smutny ranek długo zaglądał w okna naszego pokoju, zanim zerwaliśmy się z prawdziwie nietatrzańskiej miękkości sprężynowych łóżek

na zimny okład przemoczonych ubrań. Zbliżał się główny dzień uroczystości, na dzisiaj bowiem zapowiedziane było 50-te jubileuszowe Walne Zgromadzenie Tow. Karpackiego.

Około godź. 10-tej poczęła zapełniać się szczelnie, w kwiaty i emblematy turystyczne przystrojona sala restauracyjnego budynku. Za stołem prezydjalnym zasiedli senjorzy towarzystwa, w kącie skupiła się grupka przewodników spiskich, świeżo na przewodników Czesko-słowackiego Klubu Turystycznego gwałtem przenicowanych — resztę miejsc zajęli przedstawiciele władz, delegaci towarzystw i zaproszeni goście.

Punktualnie o wpół do 11-tej, przewodniczący Karp. Towarzystwa — dr. Michał Guhr z Westerowa otworzył zebranie. W pięknem i ze swadą wygłoszonem przemówieniu scharakteryzował źródła tych podniet duchowych, których wynikiem było założenie i działalność Karpackiego Towarzystwa, poczem przeszedł do powitania reprezentacyj i towarzystw, przyczem — po obowiązkowem pozdrowieniu przedstawicieli rządu czechosłowackiego — zwrócił się najpierw do delegatów Polskiego Tow. Tatrzańskiego: »Przed wszystkimi — mówił — witam zastępców Polskiego Tow. Tatrzańskiego z Krakowa: dra J. Diehla i dra M. Świerza. Nasze bratnie, polskie stowarzyszenie — ledwo o miesiące od nas młodsze — pracuje od półwiecza ramię w ramię z nami, wspieramy się wzajemnie, uczymy się od siebie i krzepka przyjaźń łączy nas nierozdzielnie«.

Rozpoczął się długi szereg przemówień i składania życzeń. Pierwszy, imieniem rządu zabrał głos wice-żupan dr. Wrchowsky, operując dyplomatycznie nic nie mówiącemi ogólnikami, następne miejsce otrzymał delegat P. T. T. Imieniem towarzystwa i Sekcji Turystycznej dałem wyraz szczerej radości, z jaką jubileusz Karp. Towarzystwa przyjął polski świat tatemicki, wyraziłem naszą wdzięczność dla towarzystwa, które swą pracą przyczyniło się do rozwoju polskiego ruchu turystycznego po południowej stronie Tatr, podkreśliłem wreszcie, że polskie towarzystwo już zdawna oceniło zasługi pionierów Karp. Tow., zaliczając K. Z. Berzevicy'ego i A. Dollera do swych członków honorowych.

Dalsze przemówienia wygłosili: dr. Puffer jako delegat D. u. Ö. A. V., dr. Vigyázó imieniem organizacyj węgierskich, dr. Ott jako przedstawiciel Beskidenverein'u, a wreszcie szereg delegatów Oddziałów, Sekcyj i organizacyj pokrewnych. Jedynie przedstawiciel Klubu Czesko-słowackich Turystów milczał, w sfinksowym bezruchu zastygły.

Po przemówieniach nastąpił dalszy ciąg normalnego porządku dziennego: sprawozdanie z działalności za rok ubiegły, mianowanie członków honorowych oraz wybór nowych członków Zarządu Głównego. Zebranie zamknął przewodniczący wysłaniem depeszy — *o tempora!* — do Massaryka...

Cały brzebieg zebrania wywierał nadzwyczaj dodatnie wrażenie. Podkreślić należy przedewszystkiem powściągliwość mówców, dzięki której obrady, mimo olbrzymiego programu, mogły zakończyć się w 2½ godź., w rekordzie czasowym, niemożliwym do osiągnięcia u nas, którzy przy

takich okazjach cierpimy na nieuleczalnego solitra oratorskich popisów. Nastrój, panujący na sali, był poważny i skupiony, wyczuwało się jednak, że języki nie mogą wypowiedzieć wszystkiego, co czują i jak czują. Ni razu też nie wspomniano pełnej nazwy, którą towarzystwo przez 46 lat nosiło!

Po uroczystym, wystawnym bankiecie kolejka elektryczna zniosła nas przez lasy i rozkwitłe pola zbóż do miasteczka Popradu, gdzie nastąpiło zwiedzenie Muzeum Tatrzańskiego. Najlepiej przedstawia się w niem dział przyrodniczy, obejmujący nietylko okazy z Tatr i Spisza, ale i egzotyczne. Nieco uboższym — niż w muzeum Chałubińskiego — jest dział etnograficzny, któremu brak tej pomysłowości i bogactwa motywów, jakie się w góralszczyznie widzi, ciekawe są natomiast mapy plastyczne i galerja obrazów tatrzańskich, o której i nasze muzeum winnoby pomyśleć.

Z dniem następnym — wbrew oczekiwaniu, cudownie rozsłonecznionym — rozpoczął się właściwy tydzień wycieczkowy.

Dnia 4 lipca — mimo usiłowań zatrzymania nas na dalsze dni — ruszyliśmy w spiekę słoneczną przez Rówienkową Przełęcz ku domowi.

Przez cały czas naszej gościny u Karpackiego Towarzystwa, Komitet jubileuszowy otaczał polską delegację najtroskliwszą opieką, wyróżniając ją i honorując na każdym kroku. Wdzięczność nasza należy zwłaszcza dr. Guhrowi, prof. Hefty'emu i D. Reichartowi, nadewszystko jednak prof. Grosz'owi, który cały swój skąpy czas oddał nam na usługi i bezustannie spieszył z objaśnieniem i pomocą. Rozstaliśmy się, unosząc wspomnienie dni, wśród prawdziwych i oddanych nam przyjaciół spędzonych.

Niech tedy wolno będzie na zakończenie wyrazić nadzieję, że Polskie Tow. Tatrzańskie — długotrwałej tradycji wierne — zachowa nadal swą szczerą, w umiłowaniu wspólnych celów krzepiącą się przyjaźń dla spiskiej organizacji, Karpackie Towarzystwo zaś swą wnętrzną siłą skruszy wszelkie trudności i z tą samą, co dotąd energją i zapałem spełniać będzie swą szczytną misję kulturalną.

Mieczysław Świerz.

W sprawie podziału polskiej części Tatr między Oddziały P. T. T.

W zeszycie »Taternika« z dnia 15 maja b. r., Dr. M. Świerz w wyczerpującym artykule p. t. »Dwa projekty« poruszył niezmiernie ważne zagadnienie powojennej odbudowy urządzeń tatrzańskich i połączoną z tem sprawę projektu »Komisji dla robót w Tatrach« terytorjalnego podziału obszaru polskiej części Tatr między Oddziały P. T. T. Równocześnie redakcja »Taternika« wezwała ogół swych czytelników do wypowiedzenia

się na powyższy temat. Posłuszny wezwaniu przedstawiam w poniższym artykule swój pogląd w tej sprawie.

Motywy, któremi kierowała się wymieniona komisja w opracowywaniu projektu oddania pracy przy odbudowie zniszczonych urządzeń tatrzańskich — zapomocą parcelacyj Tatr polskich w ręce oddziałów P. T. T. — są nam znane z rozprawy Dr. Świerza, powtarzać je na tem miejscu uważam za rzecz zbędną. Stwierdzić jednak wypada, że Dr. Świerz — nie odmawiając tym motywom ważności — występuje jednak przeciw podziałowi terytorjalnemu Tatr polskich między Oddziały P. T. T., dopatrując się w tym projekcie wielkich dla porządku wewnętrznego Tatr niebezpieczeństw i wymieniając je w czterech punktach.

Nie uważam za główny cel mego artykułu zajmowanie się projektem komisji i jego przewidywanemi lub nieprzewidywanemi konsekwencjami, gdyż cały ten projekt podziału przyjmuję jako rzecz nierealną i — śladem Dr. Świerza — jako czynnik brzemienny wieloma nieuchwytnemi na razie, a wyczuwanemi naprzód, możliwościami niebezpieczeństw wszelakiego rodzaju.

Podpisując się przeto w zupełności pod wzmiankowanemi wyżej czterema punktami rozprawy Dr. Świerza, w których tak szczegółowo i plastycznie przedstawiono główne niebezpieczeństwa i dodając w krótkości swoje wątpliwości co do trudności technicznych przy kierownictwie robót z odległości niekiedy kilkuset km., nieproduktywnego podrożenia kosztów robót z racji rozjazdów delegatów Oddziałów, co do odpowiedzialności prawnej Oddziału, który nie wykona na czas koniecznych robót na swym odcinku i możliwości wprowadzenia na swym terenie odmiennego znakowania dróg i ścieżek wbrew przyjętym zwyczajom (czyt. II projekt z artykułu Dr. Świerza) — mogę uważać temat ten dla siebie za wyczerpany. Tuszę, że projekt ten nie wejdzie w życie, wprowadzony bowiem byłby wzorem prawdziwej »polskiej gospodarki«.

Wszelkiemi siłami należy dążyć do utrzymania »status quo« i pozostawić obowiązek prowadzenia nadal pracy około urządzeń turystycznych w Tatrach polskich przy T. T., względnie »Komisji dla robót w Tatrach«. Dlatego przyjmuję z propozycyj zaradczych Dr. Świerza tylko punkt czwarty, w którym uznaje Dr. Świerz: »Wydział T. T. przez komisję dla robót w Tatrach jako jedynie w sprawach urządzeń turystycznych miarodajną władzę«, a odrzucam natomiast wszelkie współdziałanie w pracy, jako takiej, oddziałów i w formie proponowanej przez Dr. Świerza. Z wyjątkiem współdziałania w uzyskiwaniu i przelewaniu do kasy komisji pewnych funduszów na rzecz robót w Tatrach.

Pozwolę sobie wykonać pewną dywersję w przeszłość i przypomnieć te czasy, kiedy to T. T. przez swoje komisje, a te częstokroć przez gorliwych członków swych lub przewodniczących, prowadziło ciężką pracę uprzystępniania Tatr, pokrywało z własnych funduszów koszta wszelkich urządzeń i robiło tak zdawna, stale i bez rozgłosu. Pracami temi nie wielu

się interesowało, nie pytano skąd się to wszystko bierze i stan taki trwał do końca wojny.

Po wojnie czasy się zmieniły z gruntu, wymagane są środki nadzwyczajne, skromnemi dotychczasowemi funduszami nie sklei się tego, co przez parę lat wojny gniło, psuło się i waliło. Potrzeba wprowadzenia nowego systemu w tej pracy mówi sama za siebie.

Zmiana i wynalezienie nowych sposobów zyskiwania funduszów należałaby z natury rzeczy do »Komisji dla robót w Tatrach« — a co uczyniła w tym kierunku komisja? Komisja idąc po linji lekkich wysiłków ofiarowała ciężki obowiązek starania się o odbudowę Tatr Oddziałom T. T. i... oddała sama bez walki zdobyte ciężką walką wielu ludzi i uświęcone tradycją, zaszczytne prawo włodarstwa na terenie Tatr polskich na rzecz nowych gospodarzy.

Daleki jestem od rzucania kamieniem na komisję, ale niech mi wolno będzie zapytać, czy wyczerpała ona wszystkie dostępne jej źródła, które muszą być wyzyskane dla zdobycia potrzebnych funduszów na wznowienie robót w Tatrach, a które znajdują się w rękach społeczeństwa, Sejmu, Rządu, a także... gminy Zakopanego. Bo trzeba koniecznie wypowiedzieć społeczeństwu polskiemu raz tę gorzką prawdę, że nie dość jest prawić i pisać, że »Tatry są własnością społeczeństwa«, ale, że na te Tatry trzeba łożyć wiele pieniędzy, aby one mogły być wprzód uprzystępnione dla tego społeczeństwa, a potem dopiero po poznaniu bliższem stać się jego »własnością«.

Przemawiam za tem, aby odrzucić dziś, gdy prawa stanowimy my sami, jako zasadę główną »samopomoc« i przestać liczyć wyłącznie na »zapaleńców«, których coraz mniej, a natomiast oprzeć się na stałych i niezawodnych źródłach. Podaję przeto pod rozwagę sfer miarodajnych wniosek do tego celu zmierzający, aczkolwiek zarazem przez skromność czynię przypuszczenie, że nie jest on tylko moją wyłączną własnością.

Proponuję więc na rzecz budowy nowych schronisk, odbudowy zniszczonych, doprowadzenia do normy dróg i ścieżek, znakowania i wszelkich prac związanych z turystyką w Tatrach, opodatkowanie wszystkich przyjezdnych do Zakopanego zapomocą specjalnie na ten cel ustanowionej taksy ściągalnej przez komisję klimatyczną łącznie z taksą klimatyki.

Uważam za celowe i rozumne rozłożenie wszystkich wydatków na roboty w Tatrach nie na kogo innego, jak na tę żądną zwiedzania Tatr, publiczność. Na tę nieznaną »publikę«, która wielką ilością chodzi w Tatry, korzysta stale z urządzeń (często niszczy je) i uprzystępnienia gór, a nie ponosi zgoła żadnych z tego tytułu ciężarów. Będzie to i moralnie, bo wtedy może będzie się szanowało »swoje« urządzenia.

Jeżeli byłby tym wnioskiem zaczepiony w jaki sposób interes gminy Zakopanego, to chyba nie potrzeba tłumaczyć tej gminie, że w jej właśnie »interesie« wyłącznie leży, aby jaknajbardziej uprzystępnić Tatry, bo czem góry te więcej są odwiedzane, tem lepiej dla funduszów gminy.

Zbierane zapomocą taksy fundusze będą administrowane i będą wpływały do rąk »Komisji dla robót w Tatrach«, jako emanacji Wydziału T. T., a ponieważ — jak sądzę — gmina Zakopanego będzie chcieć coś wiedzieć o gospodarce temi funduszami — przeto do komisji będzie należeć i delegat gminy. W komisji winien zasiadać również delegat Sekcji Ochrony Tatr.

Nieliczna, z paru osób złożona (więc bez delegatów Oddziałów T. T.), sprężysta, na miejscu mająca swe leże — »Komisja dla budowy dróg w Tatrach«, przy oparciu na tak pewnych i stałych dochodach jak taksa — postawić może od razu na nogi chromający stan schronisk, dróg, ścieżek i innych urządzeń w Tatrach i w ten sposób naprawdę zeuropeizować wygląd tychże, a przytem całe Tatry polskie będą miały jednego, odpowiedzialnego i doświadczonego gospodarza*).

Zenobiusz Pręgowski.

Helena Dłuska.

Różne są pobudki, zniewalające taterników do wędrówek po górach. Jednych popycha poprostu nadmiar sił fizycznych, innych ambicja, znajdująca zadowolenie w rekordzie pierwszego wyjścia, jeszcze innych znudzenie, czy nawet nienawiść do powszedniego dnia w powszedniem otoczeniu. Nie brak wszakże i takich, których pociąga w góry głęboki, najczystszy, zaiste bezinteresowny sentyment do skalnego świata. Sentyment ten znamionował w wysokim stopniu pokolenie taternickie w dziesiątku lat przedwojennych. Wyżyn zaś niebywałych osiągnął u śp. Heleny Dłuskiej.

Zaczęła chodzić po górach od wczesnej, nazbyt może wczesnej młodości. Taterniczką była w najszczerszem tego słowa znaczeniu. To jest: każdy fragment górskiego świata, szczyt to, czy świerk, czy krzak goryczki, jednako Ją zastanawiał i pociągał. Fanatycznie wprost kochała pierwotną szatę Tatr. Toczyła zaciętą walkę o każdą trawinę, zniszczoną niepotrzebnie. Nie znała przyjaciół, poza ludźmi zbliżonymi duszą do gór.

Do taternictwa wysokogórskiego skłaniał ją tragizm oddanej nieosięgłym ideałom duszy. Z siłami swemi fizycznemi — nie liczyła się. — Nie będziemy czynić Jej z tego »sportowego« zarzutu. Wszak wielu darowaliśmy pono bezsilność serca i duszy. Pewnem jest, że gdyby miała tyle tylko »kwalifikacji« fizycznej, ile jej ma przeciętny taternik, — nie byłoby

---

*) Sprawiedliwość każe zaznaczyć, że w kierunku współdziałania administracyjnych władz zakopiańskich w pracy nad Tatrami nastąpiła ostatniemi czasy wielka zmiana. Wprowadzona na miejsce dawnej Komisji Klimatycznej, tzw. »Tymczasowa Komisja Uzdrowiskowa« pod przewodnictwem Dr. J. Diehla, przeznaczyła z taksy klimatycznej pewien odsetek na fundusz budowy schroniska T. T. na Hali Gąsienicowej, oraz preliminowała w swym budżecie znaczniejsze sumy na cele turystyki tatrzańskiej. *Przyp. Red.*

kąta w Tatrach, gdzieby nie stanęła Jej stopa. Jako towarzysz wycieczki, w poświęcaniu się dla drugich miary nie znała. Niech Jej to za złe poczyta, kto, będąc z Nią w górach, z usług jej nie korzystał.

Tatry Wysokie znała bardzo dobrze, była na wszystkich wybitniejszych szczytach, przebyła niejeden szlak taternicki. Mówiłyby o Niej wiele i kroniki pierwszych wyjść, gdyby nie Jej zasady, że taternik powinien chodzić tylko tam, gdzie dostać się może bez cudzej pomocy (mówiąc fachowo: podciągnięcia liną). Katastrofa na Kominach w Strążyskiej uczyniła Ją, na ludzki rozum, niezdolną do chodzenia po górach. Kalectwo strzaskanej w stopie nogi, nie wypędziło Jej jednak z Tatr. Chodziła dalej zimą i latem, mocą woli przezwyciężając bolesne niedomaganie.

Umarła zdala od gór na odległym posterunku ideowej pracy. Dla ludzi znających Ją bliżej, pozostanie wspomnieniem o człowieku, który kochając Tatry, stał się nieomal miłości tej symbolem.

F. Goetel.

Wycieczka w Góry Skaliste*).

...Kto się wychował w górach, kto spędzał niejedną noc śpiąc wśród skał przy szumie górskiego potoku, gdzie za posłanie służyły mu kamienie, a w najlepszym razie ziemia w lesie; kto wśród burzy chodził po wysokich szczytach, włóczył się samotnie po stromych kamienistych ścieżkach, lub wspinał się po prostopadłych ścianach nad przepaściami, ten nigdy nie zapomni gór, gdyż stają się mu one czemś najbliższem na świecie.

Będąc w kraju, w Tatrach, znałam tam prawie że każdy kamień i potok, piękne kwiaty górskie zupełnie odmienne niżeli na równinach, o barwach gorących, słonecznych, lasy świerkowe i limbowe, stawy o wszystkich kolorach tęczy, dziwne ptaki, zwinne kozy górskie, skaczące olbrzymiemi susami po ścianach skalnych.

Tęskniłam za niemi bardzo w zadymionym Chicago. Ciągle oglądałam najrozmaitsze fotografje gór amerykańskich, szukając takich, któreby mi najbardziej przypominały Tatry. Najwięcej jednak przemówiły do mego serca fotografje z Parku Narodowego Gór Skalistych.

Nie namyślając się długo, pojechałam tam w końcu czerwca. Już z Denver pięknie bardzo przedstawia się pierwszy łańcuch Gór Skalistych, wyrastających wysoko ponad niezmierzone równiny, ciągnące się ku wscho-

*) W amerykańskim »Kalendarzu Ludowym« na r. 1922 ukazał się pod powyższym nagłówkiem artykuł pióra śp. H. Dłuskiej, z którego zamieszczamy tutaj najpiękniejsze fragmenty. Prostota stylu, szczerość wyznań, głębokie przywiązanie do gór, dzielność wycieczki — oto cechy, dzięki którym artykuł ten znajduje miejsce w »Taterniku«, ilustrując wspomnienie F. Goetla i pozwalające nam wniknąć w ów czysty i szlachetny stosunek Zmarłej do Tatr i turystyki. *Przyp. Red.*

dowi. Stamtąd udałam się do niewielkiej osady, zwanej Estes Park, a przeznaczonej specjalnie na mieszkania dla turystów.

Przeczekawszy krótką burzę odrazu wybrałam się na przechadzkę, aby tego dnia rzucić chociaż okiem w głąb gór.

W pobliżu Estes Park są bardzo dobre drogi automobilowe, rozrzucone jednak dosyć rzadko, tak, że w bok od nich można godzinami błąkać się wśród lasów, łąk górskich i skał. W lasach niesłychane bogactwo różno-barwnych kwiatów. Będąc tu po raz pierwszy i nie znając okolicy, wzięłam ze sobą niewielką mapę, wydaną przez rząd amerykański, podług której doskonale się orjentowałam przez cały czas mojej wycieczki.

Pierwszego dnia nie mogłam się jeszcze oswoić z myślą, że nareszcie jestem w górach, w tych górach, do których zawsze tęsknię, gdzie żyję bez troski szczęśliwa. Niezmiernie mię pociągała myśl, żeby zobaczyć zbliska najwyższy szczyt w Parku Narodowym, zwany Longs Peak*). Należy on do najwyższych szczytów w Ameryce Północnej. Cały dzień musiałam poświęcić, aby dojść do jego stóp. Póki jeszcze szłam gościńcem, podróż nie przedstawiała się zbyt nużąco, bo od czasu do czasu jakiś szczęśliwy właściciel lub właścicielka automobilu zapraszali mię i podwozili. Minąwszy tak napół idąc i napół jadąc ogromny szmat drogi, dostałam się wreszcie do podnóża Longs Peak, do dużego schroniska turystycznego, którego właściciel mieszka tam stale i znakomicie zna góry zarówno pod względem przyrodniczym, zna także wszystkie niemal ścieżki i przejścia. Zasięgnąwszy od niego informacyj, opuściłam bitą drogę i szłam dalej stromą ścieżką wśród lasów i »timberline'u«, to jest po giętych i fantastycznie powykręcanych niskich drzewach z gatunku sosen; aż wreszcie wydostałam się na miejsce, gdzie się już kończyły lasy. Stoi tam malutka budka, chroniąca wędrowca przed deszczem i zimnem. Schronisko to nie było jeszcze otwarte dla użytku letniego i wskutek tego nie było w nim ani śladu takich zbytków jak kołdra lub poduszka. Nic innego nie pozostawało, jak tylko spać na deskach i przykryć się workiem od kartofli.

Następny dzień spędziłam w otoczeniu samych szczytów. Była to niedziela, wyjątkowo więc spotkałam jedną partję turystów, którzy ostrzegali mię, ażebym nie szła sama na Longs Peak nie znając dobrze drogi, o tej porze roku są bowiem jeszcze olbrzymie śniegi na wszystkich wyższych stokach skalnych. Powietrze stawało się ku górze coraz rzadsze (serce biło dwa razy prędzej niż na równinie). Wokoło rozpościerały się znaczne płaty śniegu, wszędzie ogromne zwały kamieni otaczały mnie, nie było już śladu jakiejkolwiek ścieżki ani żywego ducha nie było widać. Od czasu do czasu przebiegały między kamieniami zwinne małe zwierzątka, podobne do wiewiórek i szybko chowały się z powrotem, oburzone

*) 4350 m., n. p. m. *Przyp. Red.*

pojawieniem się nieproszonego gościa. Tuż przedemną wyrastały ściany Longs Peak, a dalej na widnokręgu odcinały się szaremi i niebieskiemi linjami długie pasma górskie. Wszystkie troski i wszystkie kłopoty zostały daleko za mną w dole, tu byłam już sama z dziką przyrodą.

Było już popołudniu, kiedy dotarłam na przełęcz pod szczytem Longs Peak. Byłam już bardzo zmęczona, bo nie zdążyłam się jeszcze przyzwyczaić do znacznie przyśpieszonego oddechania na tak znacznej wysokości. Całe to zmęczenie jednak było niczem, kiedy spojrzałam przed siebie.

Pod nogami miałam przepaść skalną. Głęboko, głęboko w dole migotały i skrzyły się przeźrocza, stawki jeszcze pokryte śniegiem. Olbrzymi tajemniczy kocioł skalny pociągał ku sobie. Z jego wnętrza ział chłód i mrok potężnych ciemnych ścian, prostopadle spadających ku stawom. Wygładzone przez wodę i lody, które tu bardzo długo przebywać musiały, ściany kotła świadczą o minionych dziejach gór. Tło zaś do tego ponurego obrazu stanowią dalekie, nieuchwytne, prawie że nieziemskie już, błękitne łańcuchy oddalonych gór. Jeden za drugim — bez końca zdają się ciągnąć i rozpływają wreszcie na widnokręgu.

Lodowy wiatr hulał na przełęczy, nie miałam żadnego cieplejszego okrycia. Dobrze jednak znam zdrowe powietrze górskie, nie zwracałam więc uwagi na zimno, skuliłam się pod wystającą skałę i wchłaniałam w siebie widok górski, ciszę górską i noc, jaka bije od gór.

Szara rzeczywistość zawsze jednak do pewnego stopnia człowiekiem włada. Coraz bardziej ściemniało się i trzeba było przed nocą odszukać worek z aparatem fotograficznym i innemi rzeczami. Zostawiłam go przedtem pod jakimś kamieniem. Zszedłszy na ogromne pole kamieni, gdzie każdy podobny jest do drugiego, nie tak łatwo odrzukać niewielki szary worek podobny kolorem do tych kamieni. Po długiej wędrówce wszerz i wzdłuż pola kamiennego, kiedy byłam już zdecydowane rozstać z rzeczami i przywędrować do schroniska, nagle worek mój wyrósł jak z pod ziemi.

I znowu spędziłam jedną więcej noc na deskach tapczanu w »Timberline Inn«. Przez parę dni nic prawie nie jadłam, jakkolwiek miałam ze sobą jedzenie i gotowałam herbatę na dymiącym piecyku w schronisku i na dworze. Przesiedziawszy znowu cały dzień na granicy lasów i skał, zdecydowałam się zejść pod wieczór do ludzi, zwłaszcza, że dokuczał mi ból nogi i potrzebowałam trochę odpoczynku.

Następne dni włóczyłam się po niższych dolinach i przełęczach, spędziłam pół dnia nad cudnym stawem górskim okolonym śniegami i lodami.

Na ostatek zaś mojej podróży postanowiłam udać się na sam koniec Parku Narodowego i obejrzeć jedną górę, która specjalnie mię interesowała, gdyż jest jedyną na przestrzeni setek mil, która wskazuje ślady działalności dawnych wulkanów. Rzeczywiście znalazłam tam cały szereg ciekawych bardzo skał, zupełnie podobnych do granitów, z jakich składają się wszystkie inne szczyty w Górach Skalistych. Zastygłe lawy, po-

pioły wulkaniczne świadczą o tem, że jeszcze niedawno ziemia bardzo niespokojną była w tem miejscu. Na stokach wulkanicznej góry pasło się stado górskich baranów o wyjątkowo dużych rogach. Barany te żyją jedynie w Górach Skalistych, w żadnem innem miejscu na ziemi nie można spotkać tego samego gatunku. Byłabym się rozkoszowała całemi godzinami widokiem moich kochanych kamieni, w których szukałam jak najpiękniejszych okazów do zbiorów muzealnych w Polsce, ale przeraźliwy wicher zaledwie pozwolił mi się poruszać, a deszczyk w przyjemny sposób połączywszy się z wiatrem, skłaniał mię do powrotu w dolinę. Nie było już czasu, ani nie miałam chęci szukać dalekich hoteli, postanowiłam wrócić do opuszczonej leśniczej budy, w której nie było nawet podłogi, tylko ziemia, a dach był mocno dziurawy.

Przerażenie moje nie miało granic, kiedy dochodząc już blisko polany, usłyszałam rąbanie drzewa. Zaklęłam w duszy okropnie i w niewesołym nastroju, udając, że nic i nikogo nie widzę, skierowałam się ku budzie leśniczej, w której zostawiłam poprzednio swe rzeczy. Na szczęście okazało się, że to nie był żaden leśniczy, z którym może nie umiałabym się dogadać po angielsku i wytłumaczyć mu z jakiej racji zajmuję miejsce w leśniczówce, a nie w schronisku — ale wycieczka naukowa uniwersytecka, również w poszukiwaniu za temi samemi kamieniami, jakie ja przed chwilą zebrałam. Zacni ci ludzie zabrali się właśnie do gotowania jakiegoś nieprawdopodobnego w górach obiadu. Oczywiście poczęstowali mnie obiadem, którego nie odmówiłam. Amerykanie na zachodzie są bardzo gościnni. Przy dobrym obiedzie przyjemnie było prowadzić rozmowę naukową.

Na tem skończyła się wycieczka moja, która trwała dziesięć dni. Dojechawszy do Estes Park automobilem dzięki znowu gościnności jednej Amerykanki, która uważała, że z workiem pełnym kamieni nie jest przyjemnie wędrować dwadzieścia mil nocą po górach. Ponieważ byłam na kość zmarznięta, poczęstowała mnie »wodą życia«. Z Estes Park znowu przez Denver udałam się do Chicago, aby na nowo wchłaniać w siebie kurz, brud i straszny upał miejski.

Helena Dłuska

Chicago we wrześniu 1921.

Nowe drogi w Tatrach w roku 1922.

Zestawił dr. M. Świerz.

Zawratowa Turnia. Częściowo nowa droga północną ścianą. J. Zembatowa i dr. M. Świerz 15 czerwca.

Hruby. Turnia 2370 m. w północno-zachodniej grani. Wyjście północną ścianą. A. Grosz i M. Schein 3 sierpnia.

Capie Turnie. Wyjście wschodnią ścianą. A. Grosz. M. i M. Schein'owie 29 lipca.

Cubryna. Całkowite przejście północno-wschodniej grani. L. Grühn i dr. M. Świerz 13 i 28 sierpnia.

Żabia Turnia Mięguszowiecka. Przejście północnej ściany. J. Zembatowa, ks. J. Humpola i dr. M. Świerz 29 sierpnia.

Kończysta. Nowa droga wschodnią ścianą. A. Grosz i Z. Neumann 2 lipca.

Zachodnia Warzęchowa Turnia. Zejście północną ścianą. M. Mlinarcsik J. Nedobry i K. Scholtz 9 lipca.

Świstowy Szczyt. Przejście północnej ściany. A. Ferens i dr. M. Świerz 31 lipca.

Mały Lodowy. Wyjście wschodnią ścianą. Z. Bruckner i A. Grosz 29 sierpnia.

Wyżnia Lodowa Przełęcz)*. Wyjście północną ścianą i przejście. A. Ferens i dr. M. Świerz 22 lipca.

Śnieżny Szczyt. Przejście południowej ściany. Gy. Hefty, A. Wiegandt i O. Zuber 23 lipca.

Kołowy Szczyt. Wyjście od południowego-zachodu. G. Beck, Gy. Hefty, D. Reichart jun., A. Wiegandt 3 września.

Nowe drogi.

Krótka. I przejście północnej grani. A. Grosz, K. Piovarcsy i A. Wiegandt 10 lipca 1921.

Z Dol. Niewcyrki ściśle krawędzią grani do miejsca, gdzie owa, poniżej małego pola usypisk, zatraca się przy jedynem w grani siodełku piarżystem. Powyżej wzmiankowanego pólka, droga prowadzi czołową ścianą zachodniego szczytu Krótkiej. Kruchą ścianą prosto na półkę, która ciągnie się poniżej przewieszonej ściany szczytowej, w końcu w lewo, wpadającą w oczy z powodu białego zabarwienia, rynną ($1^1/_4$ godź.). Droga nieco trudna.

Ostra. I przejście wschodniej ściany. A. Grosz, M. Reichartówna, D. Reichart, A. Wawrek i A. Wiegandt dn. 5 czerwca 1921.

Wejście w ścianę w odległości ok. 80 m. od miejsca, w którem skały zstępują najniżej w usypiska. Stąd ciągnie się — poczynająca się niewysokim progiem — rynna, zdążająca w kierunku owej długiej i bardzo szerokiej półki, która znajduje się w połowie wysokości ściany, dzieląc ją na górną i dolną część.

Z piargu poprzez niski próg na mały występ, z którego wspinamy się skośną, w prawo nachyloną i przypominającą komin szczeliną. 12 m. ponad skośną szczeliną dobre stanowisko do zabezpieczania. Pokonawszy wznoszący się tuż powyżej stromy stopień po prawej stronie, wydostajemy się

*) Nazwę tę proponujemy dla przełęczy pomiędzy p. 2507 m. a Śnieżnym Szczytem.

w przedłużeniu rynny na poczynający się skalnemi stopniami trawiasty teren. Nim ok. 45 m. w górę, poczem — zmieniając kierunek — 2 długości 30 metrowej liny, przez trawkami przetykane stopnie, skośnie w lewo, na wspomnianą, poziomo w połowie ściany biegnącą półkę. Powyżej półki, w linji spadku wierzchołka, w ścianę wrzyna się, poza żebrem skalnem, żleb o nachyleniu 60°. Grzbietem wspomnianego, nietrudnego do przejścia, żebra ok. 30 m. w górę, poczem do żlebu. Prawemi, stromemi lecz obfitującemi w chwyty skałami żlebu 30 m. wprost ku górze, a następnie na jego dno. Żleb skręca tu w lewo i zwęża się w 30-metrową rynnę, która zwłaszcza w górnej swej części jest bardzo krucha. Powyżej rynny osiągamy krawędź żebra, z którego w trawiastym terenie, pod koniec poprzez bloki nieco ku prawej, bez trudności na szczyt. Od wejścia 1½ godź.

Droga częściowo dość trudna.

Mięguszowiecki Szczyt. I przejście północno-wschodniej ściany. Podpisani 22 września 1921.

Opadające ku Morskiemu Oku urwiska Mięguszowieckiego Szczytu rozłamują się na dwie, budową i wysokością odrębne ściany: ścianę północną, schodzącą wprost nad jezioro oraz znacznie niższą, ok. 350 m. liczącą ścianę północno-wschodnią, wznoszącą się pięknemi krzesanicami z piargów kotła pod Mięguszowieckim Szczytem Środkowym. Ściany te rozdziela od siebie wybitne, rodzaj grani tworzące żebro skalne, ograniczające od zach. wspomniany kocioł pod Mięguszowieckim Szczytem Środkowym i zatracające się w kopule szczytowej Mięguszowieckiego przy siodełku, które osiąga droga dra Krygowskiego z r. 1907.

Od Czarnego Stawu nad Morskiem Okiem za znakami, ku Przełęczy pod Chłopkiem wiodącemi, do kotła pod Mięguszowieckim Środkowym. Stąd po złomach i usypiskach wprost w stronę północno-wschodniej ściany Mięguszowieckiego, kierując się ku środkowi jej podstawy, ku któremu ciągnie się od lewej występująca ze ściany grzęda skalna. (Grzęda ta ogranicza od wsch. piarżysty żlebik, zaginający się w prawo i wybiegający pod urwiskami ściany na siodełko, którem wiedzie szlak dra Krygowskiego z r. 1907). Wspinając się trawkami grzędy w prawo, osiągamy w niej rodzaj kazalnicy, z której jeszcze kilkanaście metrów po piargu do miejsca, gdzie grzęda gubi się w ścianach. Stąd przez bardzo spadziste skałki, skośnie w lewo, na ścianę. Urwistemi trawkami i stopniami ukosem ku lewej aż do ciągnącego się wprost w górę, kilkunastometrowego, płytkiego zacięcia. Dolną jego część obchodzimy na lewo przepaścistemi stopniami trawiastemi do małej nyży pod przewieszającemi się skałami, skąd poziomy, niebezpieczny trawers w prawo, po niedających pewnego oparcia kępkach traw, do górnej części płytami wysłanego zacięcia. Niem kilka metrów w górę (z trudem i w wielkiej ekspozycji), na trawki wielkiego, lewe partje ściany poziomo przerzynającego zachodu (na prawo od nas zachód zatraca się w przewieszonych ścianach). Spadzistemi upłazkami zachodu ku górze, skośnie w lewo, aż pod zamykający go z góry mur skalny. Tu, pod ścia-

nami, górną krawędzią zachodu w prawo do miejsca, gdzie trawki przechodzą w skośnie podnoszącą się załupę, nakrytą okapem wielkich wyrw skalnych. Załupa zwęża się w kruchy gzyms, którego zewnętrzną krawędzią czołgamy się popod odpychającemi i ogromnie zwietrzałemi skałami (trudne i bardzo eksponowane), osiągając po kilku metrach stopień w otwartej pionowej ścianie. Stąd wprost w górę kilka metrów do odpękniętego bloku, z którego rodzajem prostopadłego zacięcia, przerzniętego wąską rysą: wkładając w rysę lewą rękę, wspinamy się ok. 5 m. pionowo wprost w górę, poczem — gdzie rysa się przewiesza — przesuwamy się po gładkiej ścianie na znajdujący się w odległości $1^1/_2$—2 m. na prawo mały i ku dołowi nachylony stopień (najtrudniejsze miejsce w drodze, na przestrzeni ostatnich kilkunastu metrów nadzwyczajna ekspozycja). Ze stopnia listewkami skalnemi poziomo w prawo do lepszych stopni i niemi w górę po kilkunastu metrach na łatwy teren. Stoimy na lewej grzędzie—żłobiącej się w środkowej części ściany — rynny, oberwanej tuż poniżej przewieszonemi krzesanicami (od wejścia w skały $2^1/_2$ godź.).

Stąd ok. 30 m. w górę lewą grzędą opadającej pionowemi progami rynny, następnie po skałach w prawo, z powrotem do rynny. Dnem jej niełatwo do przewieszki, którą przechodzimy wprost (dość trudno). Następną przewieszkę obchodzimy na prawo, poczem poprzez nietrudne stopnie rynny do miejsca, gdzie od prawej załamuje się ponad nami kilkumetrową, przewieszoną ścianką ujście olbrzymiego (od Morskiego Oka niewidocznego) zacięcia, przerzynającego górne partje ściany i wybiegającego na płaski występ w północnej krawędzi ściany, ok. 40 m. poniżej wierzchołka. Rynną do jej końca, skąd pionowym kominkiem w górę, a następnie gładkiemi, wymytemi skałkami skośnie w prawo do początku zacięcia. Zrazu, kilka długości liny, dnem zacięcia bez większych trudności, poczem opuszczamy je na prawą, rodzaj grańki tworzącą grzędę. Nią przez skalne stopnie i głazy w górę, gdy jednak pocznie się spiętrzać niepokojąco stromo, trawers po płytach z powrotem na dno zacięcia, które teraz przechodzi w załupę. Załupą, wśród wzrastających trudności, aż pod prostopadłą, końcową ściankę. Tuż pod nią górną krawędzią wielkiej, spadzistej płyty trudny trawers w prawo, i w górę, zaraz na siodełko, tworzące płaski występ w krawędzi, w której ściana północna styka się ze ścianą północno-wschodnią. Stąd w górę, kilkanaście kroków wśród potrzaskanych bloków skośnie w prawo, do lewego z dwu zaznaczających się w ścianie kominków. Nim, w górze poprzez przewieszkę, na wielką, łukowato wygiętą płytę, z której poziomo w lewo na ostrze pionowo spiętrzającej się grańki. Bezpośrednio na prawo od niej poprzez 4-metrową, prostopadłą ściankę (chwyty na pozornie luźnym, wystającym bloku), poczem nieco na lewo od zmniejszającej swe nachylenie grańki, rynnami i wśród głazów na główną grań w odległości kilku metrów na lewo od niższego, pn.-wsch. wierzchołka (2 godź.). Stąd poprzez najbliższe siodełko, (na które uchodzi droga Krygowskiego z r. 1907), w kilka minut na główny szczyt.

Droga należąca do najwspanialszych wypraw tatrzańskich. Technicznie bardzo trudna i nadzwyczaj eksponowana.

Ks. Jan Humpola. *Dr. Mieczysław Świerz.*

Wołowa Turnia. I wyjście od północy. Podpisani 31 sierpnia 1921 roku.

Ścieżką, na Rysy wiodącą, do usypisk pod Żabią Przełęczą. U płatów śnieżnych poniżej wylotu żlebu, biegnącego ku wspomnianej przełęczy, bierze początek nader charakterystyczny, ukosem w prawo podnoszący się zachód, który przerzyna ściany Wołowego Grzbietu, osiągając jego grań pomiędzy Wołową a Hińczową Turnią. Przeszedłszy przez śnieg, postępujemy zachodem, tworzącym zrazu przysypane niemiłym żwirem półki skalne. Powyżej przemieniają się one w trawiasty zachód, który uchodzi do skośnego, stromego i dość długiego żlebku, ograniczonego z lewej strony płytowemi ścianami Wołowej Turni, z prawej kulisem wyodrębniającej się ze ścian grzędy. U początku żlebku (wcześniejszą porą zalega go śnieg) natrafiamy na wymyty, wodą ociekający próg, który obchodzimy w zygzak na lewo, po stromych lecz bogatych w chwyty skałach. Wyżej przykremi, ruchliwemi piarżyskami w żlebku, następnie kruchemi skałkami na prawą grzędę. Nią w górę do miejsca, w którem żlebek, osiągając grzędę, zatraca się i przechodzi w trawiasto-piarżystą, zrazu poziomo biegnącą galeryjkę. U jej początku wstępujemy na ściany. Zdążając najpierw ukośnem, płytowemi progami przerywanem zacięciem — w kierunku widnej w górze na lewo piramidzie Wołowej Turni — osiągamy łatwiejszy teren, którym dalej ukosem w lewo dążąc, docieramy do bardzo stromego żebra skalnego, ograniczającego, z prawej strony, w ścianach żłobiącą się rynnę. Żebrem w miłej, eksponowanej wspinaczce wprost w górę poprzez stopnie i ścianki, poczem trawiastemi półeczkami skośnie w lewo na przełączkę, położoną w grani bezpośrednio na zachód od Wołowej Turni. Stąd granią ku wsch. w 5 min. na szczyt (od wejścia na zachód $2^1/_4$ godz.).

Droga średnio trudna, prowadząca wśród przepysznego otoczenia skalnego, lecz — z uwagi na spadające kamienie — niezupełnie bezpieczna.

Wanda Jerominówna. *Dr. Mieczysław Świerz.*

Żabi Mnich. I przejście północno-zachodniej ściany. Podpisani 23 września 1921.

Litą i płytową, północno-zachodnią ścianę Żabiego Mnicha przerzyna dobrze od M. Oka widoczny, przeszło 100-metrowy komin, spadający z przełączki między oboma szczytami turni. Komin ten stanowi główny i najpiękniejszy fragment drogi.

Od Czarnego Stawu nad M. Okiem zwykłą, w Przewodniku J. Chmielowskiego t. II. r. 108 pod A. opisaną, drogą — na upłazy popod ścianą Żabiego Mnicha, gdzie w prawo poczyna się znany, stopy Żabiej Lalki owijający zachód. Stąd ciągnie się skośnie w lewo wąski i głęboko wcięty żleb, wybiegający na północną grań Żabiego Mnicha w prostokątnej szczerbie.

Żlebem tym w górę do miejsca, gdzie wciskając się w skały, tworzy on pierwszy stromy próg. Minąwszy go, zwracamy się zaraz w prawo, przez niezbyt spadzistą lecz gładką płytę i dalej trawiastą półeczką, podprowadzającą nas przez kilka stopni do podnóża komina, który uchodzi tutaj poprzez ścianę jako czarna, ciasna rysa. Stąd ok. 15 m. wprost w górę niemal prostopadłą, w jednem miejscu przewieszoną rysą, lub na prawo od niej, nadzwyczaj stromemi ściankami — do stopnia w rysie, która rozszerza się teraz w wąski na razie komin. Zrazu spadzistemi, nietrudnemi stopniami na lewo od jego dna, poczem już samem dnem przez kilka zaklinowanych bloków do pierwszej, ok. 3-metrowej, wielkim głazem zatkanej przewieszki. Przewieszkę pokonywamy wprost z pomocą zapierania. Powyżej komin zwęża się w rysę, która jednak zaraz rozszerza się ponownie i wprowadza do ogromnej, rodzaj nyży tworzącej czeluści. Pochyłe, piarżyste jej dno, z boków pionowemi gładkiemi ścianami ściśnięte, zamyka w głębi wysoki, prostopadły uskok, który po obu krawędziach bocznych przerzynają rysy. Wspinamy się prawą rysą ok. 5. m. wprost w górę na dobry stopień ponad którym pokonać musimy zapieraniem ok. 4-metrową przewieszkę (najtrudniejsze miejsce). Wyżej mijamy kilka niewysokich progów i zaklinowanych bloków, poczem komin przechodzi w niezbyt stromą, mchem i darnią wysłaną rynnę, która wyprowadza na przełączkę między głównym a bocznym (zach.) wierzchołkiem Żabiego Mnicha. Nie docierając do samej szczerby, w lewo poprzez trawkami przetykane płyty i skałki pod pionową ścianę szczytową, poczem w prawo lewą krawędzią wielkiej płyty na grań powyżej jej dolnego uskoku. Stąd w górę piękną i bardzo stromą granią na szczyt (od żlebu 1 g. 20 min.).

Droga dość trudna i niezmiernie zajmująca: wiedzie jednym z najwspanialszych kominów w Tatrach.

Ks. Jan Humpola. *Dr. Mieczysław Świerz.*

Ganek. I przejście wschodniej ściany. Podpisani 17 sierpnia 1921 roku.

Ok. 700-metrową, wschodnią ścianę Ganku żłobi — nieco na prawo od linji spadku głównego wierzchołka — bardzo stromy, skośnie biegnący żleb, który w dole urywa się nad usypiskami pionowym, gładkim progiem. Ze żlebem tym zbiega się ponad dolnemi jego spasztami drugi potężny żleb, ciągnący się ku Gankowej Przełęczy. Na prawo od tych depresyj zaznacza się w dolnych ścianach, u spodu również podcięta, głęboka rynna. Droga nasza prowadzi zrazu żebrem, ograniczającem od prawej ową rynnę, poczem przechodzi do głównego żlebiska ściany.

Z ponad zach. brzegu Kaczego Stawu kierujemy się trawiasto-piarżystem zboczem w stronę trawiastego wgłębienia, sięgającego wysoko w urwiska Ganku nieco na lewo od linji spadku wierzchołka t. zw. Kaczej Turni (2197 m.). Wgłębienie to ogranicza od lewej niezwykle spadziste żebro skalne, w najniższej swej części opancerzone charakterystycznemi olbrzy-

jaka jesienią 1914 r. rozegrała się w urwiskach Granatów. Dr. R. Komarnicki poświęca swe pióro wspomnieniom o południowej ścianie Zamarłej Turni, kreśląc szczegółowo a nader barwnie dzieje dwu prób przejścia tych potwornie gładkich zerwisk. Jak wiadomo, bracia Komarniccy byli pierwszymi, którzy w r. 1909 usiłowali rozwiązać ów najtrudniejszy w polskich Tatrach problem skalny. Próby wiodły ścianami na lewo od linji obecnego szlaku, rozbiły się jednak na niemożliwym do przejścia ok. 40-metrowym, poziomym trawersie, przy którym nawet dr. G. Komarnicki obsunął się po ścianie, dzięki jednak zabezpieczeniu wyszedł bez szwanku. A. Hensch opisuje wycieczkę ekspedycji węgierskiej na międzynarodowe zawody narciarskie w Zakopanem, podkreślając niezwykle gościnne przyjęcie ich drużyny przez polskich narciarzy. Dr. St. Györffy pisze o zasługach dra Chałubińskiego dla badań z zakresu botaniki Tatr. Z artykułu przebija świetna znajomość naszej literatury naukowej. Notatki, recenzje i sprawozdania z działalności towarzystw zamykają treść tej niezmiernie cennej i sympatycznej dla nas publikacji. Równie dodatnio przedstawia się i szata ilustracyjna, na którą składają się bardzo piękne zdjęcia Karłowicza, Oppenheima, dra Vigyàzò, Sterculi i innych. Komitetowi redakcyjnemu, który nie szczędził wysiłków i kosztów, aby tylko wydawnictwo postawić na jak najwyższym poziomie, należy się za ten dowód najszczerszej ku nam przyjaźni głęboka wdzięczność i podzięka.

m.

Tadeusz Radliński: Wśród wierchów, turni i przełęczy. Warszawa 1918.

Kiedy po powrocie z wojennych eskapad, stęskniony słowa o Tatrach, ujrzałem półkę krakowskiej księgarni oblepioną broszurami o wskazanym w nagłówku tytule, rozradowała się dusza moja, iż nie wymarli jeszcze do szczętu »piśmienni« taternicy. W jednej chwili stałem się posiadaczem książeczki, i, roztrącając przechodniów, na ulicy jąłem zagłębiać się w jej treść. Aliści ledwo przerzuciłem pierwsze stronice, stanąłem w osłupieniu: Albo mię oczy mylą, albo data wydania jest prostą mistyfikacją?! Lecz nie. Odcisk ciążącego w owym czasie nad Warszawą pruskiego buta w postaci dopisku: »Geprüft und freigegeben...« odrazu rozwiał wątpliwości. Istotnie tedy rzecz ukazała się roku pańskiego 1918, gdy naprawdę mogłaby być tolerowaną w r. 1904 i już ani o rok później. Posłuchajmy bowiem, co pisze autor.

Zaraz na str. 4-tej informuje nas p. Radliński, że wybiera się na »Szczyt Śpiczasty« i na »niezwiedzonego dotąd jeszcze zupełnie Egenhofera«. »Na Egenhofera!« — oto tytuł jednego z głównych rozdziałów opowiadania i tym Egenhoferem częstuje nas autor niemal co zdanie (szczęściem nie wie on, iż była tylko znana taterniczka pn. T. Egenhofferówna, karambole językowe bowiem wypadłyby wówczas o wiele drastyczniej). Na str. 40-tej dowiadujemy się, że piszący ma zamiar zwiedzić »trzy urwiste turnie: Döri, Petrik i Majunke«. »Na Petriku« — czytamy dalej — »ostatnie gorące śniadanie« (o biedny Petriku!). »Na Majunkem mały zawód«... »musimy tedy wracać z Majunkego..... spuszczamy się żlebem między Majunkiem a Petrikiem«... i t. d.

Ale dosyć już przykładów. Wystarczają one chyba w zupełności dla stwierdzenia, że w taki sposób nie wolno było pisać nawet w dobie »Szczytów Marty« i »Trupich Przełęczy«, a cóż dopiero w okresie, gdy polskie imiennictwo uporało się już z tego rodzaju chwastami i kiedy znajomość poprawnej nomenklatury szczytów — że już poczucie ducha języka pominiemy — obowiązuje każdego, kto chce pisać o Tatrach, a tem bardziej o swych taternickich triumfach.

Treść broszury wypełnia opis kilkudniowej wycieczki, którą odbył autor w r. 1904 w grupie Tatr Spiskich pod przewodnictwem śp. Klimka Bachledy, a wespół z bezimiennym »wielkim znawcą i miłośnikiem Tatr«. Program wyprawy objął: bezskuteczne próby wdarcia się na Ostry Szczyt od południa i od Białej Ławki, pierwsze wyjście na Czubatą Turnię z przejściem granią na Durny, a wreszcie zwiedzenie Drobnej Turni, Sokolej Turni i Spągi. Już samo wyliczenie szczytów wystarcza do domyślenia się, kim był ów drugi towarzysz, a temsamem, kto był właściwym inicjatorem tego wyjątkowego na owe czasy programu wycieczkowego. Oczywiście — Janusz Chmielowski. Tymczasem autor nie uważał za właściwe zaznaczyć jego nazwiska nawet inicjałami, a o udziale jego w wycieczce wspomina jedynie mimochodem i jakby niechętnie, równocześnie zaś rozpływa się w falach zachwytu nad własnem bohaterstwem.

Kiedy przy próbie wyjścia na Ostry Szczyt od północy, autor przebył eksponowany gzyms, w takich słowach daje wyraz ogarniającemu go uczuciu: »Ileż się wtedy czuje zadowolenia z siebie, ile rozsadzającej pierś dumy: oto nie zawahałem się, spojrzałem w oczy zimnej śmierci, a ona odwagą mą strwożona zlękła się i tam oto w tej siniejącej przepaści skryła się zwyciężona i pobita. Jestem mocny i wielki i potężny, i nic, nawet ona nie jest dla mnie straszna! Śmiało, z podniesioną przyłbicą wyzywam do walki te skały-tytany, te przepaści bezdenne i wychodzę z niej zwycięzcą!« Szkoda, że zapomina o małym drobiazgu: był na linie, z góry przez Klimka asekurowany...

Z tem wszystkiem żałować należy, że autor przez niesympatyczne ujęcie tematu i językowe potworki budzi w czytelniku uczucie niesmaku — rzecz bowiem — pisana z zajęciem i temperamentem, choć nie bez echa Englischowskiego stylu — mogłaby być ciekawym przyczynkiem do skąpej naogół literatury owych przełomowych dla taternictwa czasów.

Na zakończenie jeszcze jedna uwaga: W r. 1918 nie wolno już chyba było pisać o Jaworzynie jako wiosce słowackiej, ani zdjęcia Czarnego Stawu Gąsienicowego nazywać »perłą tatrzańskich jezior — Morskiem Okiem«! *m.*

Dr. Mieczysław Orłowicz: Ilustrowany Przewodnik po Spiszu, Orawie, Liptowie i Czadeckiem. Lwów — Warszawa 1921.

Mapa turystyczna Podhala, Spisza i Orawy. 1:200.000. Opracował Tadeusz Zwoliński. Warszawa 1920.

Podjęta pod koniec 1918-go roku walka o ziemie Podtatrza wysunęła — jako jedno z najważniejszych zadań — potrzebę szerokiej akcji nad uświadomieniem społeczeństwu znaczenia i wartości tych bezcennych, a dotąd zupełnie przez ogół zapoznanych zakątów kresowych. W bogatej, odrębny już dział tworzącej literaturze spisko-orawskiej, rozmiarami i nakładem pracy jedno z pierwszych miejsc zajmuje wspomniany w nagłówku podręcznik, wydany z inicjatywy Narodowego Komitetu obrony kresów południowych. Książka, licząca 288 stronic druku i objaśniona 112 ilustracjami oraz 3 mapkami — rozpada się na część ogólną, zawierającą syntezę najważniejszych wiadomości o Spiszu i Orawie, oraz na przewodnikową, oprowadzającą szczegółowo po wszystkich ważniejszych okolicach zapadłości dolinnych, okalających z trzech stron pasmo tatrzańskie. Rzecz jasna, że przewodnik pisany w czasach, kiedy zwiedzanie ziem leżących za czeskim kordonem ze względów politycznych nie było możliwe — posiadać musi pewne braki i nieuwzględnia zmian zaszłych po przełomie na Słowaczyźnie — niemniej jednak książka stanie się niezbędnym, sumiennym doradcą w wędrówkach po tych krajobrazowo przepysznych, a etnograficznie niezmiernie interesujących obszarach wyżynnych. Wychodząc z zupełnie słusznego założenia, że Tatry Spiskie posiadają swe odrębne, szczegółowe podręczniki, autor nie zapuszcza się w ich głąb, daje nam zato (skreślony piórem dra W. Goetla) barwny i piękny opis, ogółowi całkiem nieznanych północno-zachodnich dolin grupy Osobitej w Tatrach Orawskich. Niech wolno będzie tutaj wyrazić nadzieję, że autor, którego pracowitość na polu turystycznych podręczników jest bezprzykładna, zechce jeszcze dopełnić swe dziełko wydaniem przewodnika po obrazach właściwego Podhala.

Za uzupełnienie książki dra Orłowicza uważać należy — wydaną nieco wcześniej przez »Komitet Narodowy« — mapę Podhala, Spisza i Orawy. Mapka jest przejrzysta i dobrze orjentująca, szkoda tylko, że strona typograficzna nie stoi na wysokości zadania i że odbito ją na niezmiernie lichym papierze. *m.*

---

miemi płytami. Nie dochodząc do samego końca opisanego wgłębienia, zwracamy się w lewo na żebro, wspinając się zrazu bardzo stromemi stopniami i rynienkami powyżej wspomnianych płyt, a następnie górną ich krawędzią, gdzie pod przewieszonemi ścianami ciągnie się łukowata półeczka trawiasta. Nią, miejscami czołgając się z trudem, aż do wylotu kilkumetrowego, głazem zatkanego kominka, uchodzącego na grań żebra. Stąd 6-metrowy trawers w lewo po płycie na upłazek, którym na krawędź żebra bezpośrednio ponad jego dolnemi zerwami płytowemi (widok na niedostępne jeszcze żlebiska ściany). Piętrzącą się teraz ponad nami, pionową niemal ściankę przechodzimy z pomocą rysy, leżącej nieco na prawo (można ją pokonać i wprost: nadzwyczaj trudne), poczem ostrą krawędzią skalną w lewo na wcięcie, które osiąga wspomniany wyżej kominek. Teraz lewą, trawkami przetykaną stroną żebra, skośnie w lewo, do długiej, trawiastej rynny, wybiegającej na siodełko w wypukłości żebra. Ok. 10 m. poniżej siodełka opuszczamy rynnę, wstępując na biegnący w lewo skalisto trawiasty zachodzik, którym po 20 m. na obszerną płasienkę trawiastą w odgałęzieniu żebra. Stąd ukosem ku górze, lewem zboczem żebra, do trawiasto-skalistej (poniżej niedostępnej) rynny. Nieco poniżej miejsca, gdzie rynna poczyna się rozpłaszczać i zatracać, w lewo przez skałki i upłazki nad obrywający się uskokami główny żleb. Prawą jego grzędą ku górze, z lekkiem odchyleniem w prawo, do następnej płytowej rynny o biało zabarwionych skałach i nią w górę. Rynna staje się coraz stromszą. Przezwyciężywszy w niej dachówkowato opadające, płytowe stopnie, zwracamy się na lewą grzędę rynny. Napotkaną zaraz kilkumetrową, stromą i gładką płytę przechodzi się z pomocą zygzakowatego pęknięcia, poczem z upłazka przez niewysoką, prostopadłą ściankę na pochyłe trawniki. Niemi w lewo — zrazu obniżając się trawiastą półeczką — na grzędę, ograniczającą od prawej kilkakrotnie wspomniany główny żleb. Na razie jeszcze kilkanaście metrów boczną, od głównego żlebu w prawo odgałęziającą się rynną, poczem ukośnem pęknięciem przez potrzaskane bloki w lewo i niewysoką ścianką w dół na dno żlebu, który tuż poniżej rozszczepia się w dwa kominy. Zrazu ok. 6 m. (z pomocą zapierania) prawym, wąskim i prostopadłym kominem, następnie do lewego komina, który jednak zaraz opuszczamy. Lewą jego ścianą, nietrudną i silnie spękaną, w zygzak poza obręb żlebu, poczem w prawo, z powrotem na jego dno, przechodzące teraz w spadzistą, blokami i płatami śniegu zasypaną rynnę. Wspinanie się nią jest częściowo trudne i przykre. W górze, gdzie rynna przemienia się w rysę, znaczącą się niewyraźnie czarną smugą w prostopadłej ścianie szczytowej, trawersujemy poprzez prawą grzędę do ciągnącej się obok, płytami wyłożonej, bocznej rynny. Nią w górę (niełatwo!) na upłazki i poprzez trawiasto-skaliste stopnie łukiem w prawo, pod koniec piarżystą rynną na siodełko w bocznem, w kierunku Kaczej Dol. wyodrębniającem się żebrze (na lewo od rzucającej się w oczy turnicy). Stąd wiedzie ku bliskiej już głównej, północnej grani piarżysta półeczka, na razie jednak wspinamy się jeszcze stopniami i ściankami skośnie w lewo, osiągając grań

w malutkiem zacięciu (okno skalne). Stąd piękną, płytową granią w 5 min. na północny wierzchołek Ganku (od wejścia w skały 7 godz.).

Droga trudna i zawikłana; w środkowych partjach sporo eksponowanego, niemiłego terenu trawiastego, w górze skała częściowo silnie zwietrzała.

Dr. Mieczysław Świerz. - *Kazimierz Wąsowicz.*

Sławkowski Szczyt. Nowa droga od zachodu. Podpisani ze Stefanją Klemensiewiczową, Wandą Szczepanowską, Drem Antonim Łomnickim i Wilhelmem Smoluchowskim dnia 24 sierpnia 1921 r.

W ścianie zachodniej grzędy, oddzielającej dolinkę położoną pod północnemi stokami Sławkowskiej Przełęczy (proponujemy dla niej nazwę: Warzęchowa Dolinka) od bezpośrednio dalej na wschód — w ścianach Sławkowskiego Szczytu — położonego koryta, zwanego Jaminą, zacięty jest ukośnie od południa ku północy w górę wiodący żleb, zakryty kulisą skalną. Żleb ten, często zasłany śniegiem, był w lecie 1921 prawie suchy. Od schroniska w dół do wsch. końca Długiego Stawu, stąd w dolinkę i w lewo do ujścia żlebu na wysokości schroniska (1/2 godz.). Dnem żlebu poprzez liczne stopnie i zaklinowane bloki, jednak bez wiekszych trudności, na taras we wspomnianej grzędzie na płd. od koty 2188 m. (1 godz.). Stąd ukosem ku górze w kierunku płd., poprzez żleby i żebra ku grani szczytowej i wzdłuż niej na szczyt (1 godz.).

Droga polecenia godna jako najkrótszy i najbardziej interesujący sposób wyjścia na Sławkowski Szczyt. Trudności niewielkie.

Dr. Zygmut Klemensiewicz. *Dr. Tadeusz Smoluchowski.*

Pośrednia Grań. Nowa droga od zachodu. J. Oswaldówna, A. Grosz i A. Wiegandt 8 paźdz. 1921.

Zasadniczym kierunkiem wyjścia jest opadająca do Dol. Staroleśnej grań zachodnia, która w najniższej swej części obrywa się olbrzymiemi płytami. Od ujścia żlebu, spadającego z Żółtej Przełęczy, wydostajemy się najpierw na niezbyt strome, kosówką porosłe, szerokie żebro, wzdłuż którego wiedzie nas kozia perć aż pod olbrzymią, ok. 55^0 nachylenia i 100 m. długości liczącą płytę. Jakkolwiek przejście jej mniej więcej środkiem, częściowo z pomocą nikłych krzewin kosówki, nię nasuwa większych trudności, wymaga jednak szczególnej ostrożności, używane bowiem jako chwyty kępki darni i krzewów niewszędzie tkwią mocno na gładkiej i eksponowanej płycie, a asekuracja jest nieraz iluzoryczna. Powyżej płyty docieramy do podnóża stromego uskoku tkwiącej w grani turni. Nie wchodząc w zacięcie, wiodące między turnią a jej prawym, bocznym szczycikiem, zdążamy zachodem od stóp turni na płd., zrazu nieco ku dołowi, następnie w górę, aż do najbliższego, ok. 70—75^0 nachylonego zacięcia. Wspinamy się na lewo od niego eksponowaną ścianą 30 m. w górę (trudno), gdzie spotykamy dobre stanowisko i na wysokości kolana mały ząb do zabezpieczania. Stąd wciągamy się na stopień w rodzaju półeczki, ponad którym niedostępna przewieszka zmusza nas do wykonania mniej więcej poziomego trawersu ok. 20 m.

ku płd. do sąsiedniej rynny. Owa jest w dolnej części skalista i nadaje się do zapierania, ku górze rozszerza się, staje trawiastą i wyprowadza w łatwym terenie na dolną poziomą partję zachodniej grani (na wysokości dolnej turni).

(Miejsce to można osiągnąć bez porównania łatwiej i w czasie czterokrotnie krótszym, wspinając się żlebem ku Żółtej Przełęczy tak wysoko, dopóki nie dotrzemy do pierwszej rynny, która ciągnąc się od pn.-wsch. wyprowadza na przełączkę poza najniższą turnią).

Odtąd zachodnia grań staje się wszędzie możliwa do przejścia. Najprędzej można posuwać się wzdłuż południowych stoków trawiastych. Wspiąwszy się po 15 min. do góry w lewo, przekraczamy ową grań, która wyrasta ku zach. i pn.-zach. z potężnego, do turni podobnego uskoku. Dotarłszy poza grzbietem, który przekroczyliśmy, do długiego żlebu, przechodzimy go do końca. Od miejsca, gdzie żleb uchodzi na główną grań, możnaby łatwo dojść do zwykłej, od Dol. Staroleśnej wiodącej drogi. Nasz szlak biegnie jednak dalej pn.-zach. stroną grani, gdzie kierujemy się przez trawiaste stopnie i łatwe skałki ku widocznej najbardziej na lewo szczytowej piramidzie. W miejscu, w którem jej grzbiet zbiega się z sięgającem od prawej strony żebrem (t. j. właściwą granią zach.), osiągamy małą przełączkę. Stąd trawersujemy na długość liny płd. stroną grzebienia, poczem posuwamy się znowu główną granią, która jest na krótkiej przestrzeni trudną i szczególnie ku pn. przepaścistą.

Od miejsca, gdzie na zach. grań — przy podobnej do okna nyży — uchodzi od strony Małej Pośredniej Grani łatwa do przejścia półka, wydostajemy się po głazach na szczyt.

Od wejścia 5—5$^1/_2$ godz. Z wyjątkiem najniższej i najwyższej części droga jest przeważnie łatwa. Wiele trawy. Przy obejściu trudnych partyj w wyżej podany sposób, drogę możnaby o wiele ułatwić i czas znacznie skrócić.

Kopa Lodowa. I przejście wschodniej ściany. A. Grosz i B. Palencsar.

U stóp wschodniej ściany Kopy Lodowej leżą dwa płaty wiecznego śniegu: górny, którego wierzchołek wciska się w rynnę prowadzącą ku przełęczy między Lodowym a Kopą Lodową, oraz dolne, niżej (na lewo) leżące pole śnieżne, sięgające krawędzią do rynny, którą następuje wejście w ścianę. Łożyskiem tejże rynny wspinamy się w górę, zrazu poprzez dobre skały, poczem — w miejscu, gdzie zwęża się w utworzone przez dwie ścianki zacięcie — dnem jego niemal pod samą, wysoką i niedostępną, przewieszkę. Tu zwracamy się na lewą, ok. 65^0 nachyloną ścianę (niekorzystne uwarstwienie skał, chwyty ku dołowi opadające i żwirem pokryte) i nią ok. 30 m. aż do dachówkowatej krawędzi owego żebra skalnego, które od płd. ogranicza przebytą rynnę, gdzie kilkumetrowym bocznym trawersem w lewo po niemal prostopadłej ścianie (skąpe punkty oparcia i wielka ekspozycja) wydostajemy się na grzbiet wspomnianego żebra. Od tego miejsca droga staje się łatwą. Grzbietem żebra wspinamy się teraz jedynie ok. 1$^1/_2$ długości liny, dopóki nie dotrzemy do górnej części będącej w mowie rynny. Nią na

1 długość liny, poczem opuszczamy ją w zupełności i trawersujemy, stale skośnie w prawo się kierując, poprzez drugie, głęboko wcięte koryto (ciągnące się ku wsch. grani) aż na skraj owego wpadającego w oczy, o białem zabarwieniu wgłębienia, które leży w linji spadku drugiego wierzchołka Kopy Lod. i do sierpnia bywa śniegiem wypełnione. Stąd wschodnią stroną owego wgłębienia, częściowo wzdłuż słabo wyodrębniającej się, granicznej grzędy, częściowo sąsiedniem, znakomicie uwarstwionem korytem wprost w kierunku wierzchołka. Dopiero wysoko w górze, poniżej olbrzymiej gładkiej płyty, trawersujemy silnie w prawo i wydostajemy się na główną grań w odległości kilku metrów od wschodniego wierzchołka. Od wejścia 2 godz.

Na trudności napotykamy jedynie w dolnej $^1/_3$ ściany, są jednak na przestrzeni ok. 50 metrów zupełnie poważne. Pozatem przejście tworzy miłą, łatwą wspinaczkę w dobrze rozczłonkowanym, pewnym terenie skalnym.

Baranie Rogi. I przejście południowej ściany. Z. Bruckner i A. Grosz dnia 4 września 1921 roku.

Uwidoczniająca się w środku podstawy ściany, piarżysta delta wskazuje na ujście niewidocznego od strony stawków żlebu, który służy jako wstęp. Od wejścia idzie się dnem żlebu ok. 100 m. Z początku, na dwie długości liny, chwyty są doskonałe, w górnej części żleb staje się stromszy i wąski, i tutaj wspinaczka jest na krótkiej przestrzeni dość trudna. W miejscu, gdzie głazy, wklinowane między boczne ściany, tworzą przewieszkę, wciągamy się prawą ścianą 3 m. pionowo w górę, poczem, tuż ponad przewieszką, opuszczamy łożysko dotychczasowego żlebu, aby wstąpić do sąsiedniej, w miernem nachyleniu w lewo wiodącej, o jasnej skale rynny. Nią w górę ok. 80 m., poprzez trzy strome uskoki. Jeszcze znacznie poniżej miejsca, w którem łożysko rynny dotyka piarżyska szczytowej platformy, opuszczamy jej wnętrze i trawersujemy wąską półką w lewo do rysy, która wrzyna się w pionowe urwiska płd. ściany (od Pięciu Stawów jest ona niewidoczna, zwraca się bowiem ku wsch.). Rysą 15 m. po doskonałych chwytach w górę, poczem poprzez rumowiska, już bez żadnych trudności, na szczyt.

Od wejścia $1^1/_2$ godź. Częściowo średnio trudna, w całości bardzo wdzięczna wspinaczka. Dla wprawniejszych najpraktyczniejsza droga na Baranie Rogi.

Kiezmarski Szczyt. I wyjście południowo-zachodnią ścianą. A. Grosz i A. Wawrek dn. 3 sierpnia 1921 r.

Kiezmarski Szczyt posiada południową ścianę, która wznosi się ponad dolnem piętrem Cmentarzyska, oraz wyraźnie od niej oddzieloną ścianę południowo-zachodnią, dźwigającą się nad górnem piętrem Cmentarzyska. Opisana droga przebiega wschodnią stroną tej ostatniej i prowadzi wzdłuż znajdującego się tam systemu rynien wprost na szczyt.

Z dolnego na górne piętro Cmentarzyska. Z tarasu — leżącego ok. 50 m. poniżej dolnego końca półki u stóp Głównego Szczytu Wideł — wiedzie zachód podnoszący się w prawo — pod urwiskami Kiezmarskiego Szczytu — aż do brzegu owego żebra, które oddziela ścianę południowo-zachodnią od ściany

południowej. Z wschodniego końca tego zachodu docieramy w pięknej wspinaczce poprzez 15-metrową ściankę do dobrego stanowiska, z którego biorąc się nieco w lewo, osiąga się po dalszych 15-metrach gładkiem wgłębieniem poczynające się zwężenie systemu rynien. Następujących teraz 8-metrów jest nadzwyczaj trudne: Techniką zapierania w kominach musimy tu wspinać się łożyskiem rynny o nachyleniu ok. 70°, której ściany rozszerzają się ku wewnętrz. Dalsze trudności są zmienne. Po 8 długościach liny, wkrótce ponad miejscem, gdzie można wytchnąć, wciskając się w pionowe pęknięcie, dno zacięcia staje się bardzo gładkie. Z tego powodu opuszczamy pionowe pęknięcie w lewo ponad małą grzędę, skąd przez płyty o skąpych chwytach docieramy do systemu rynien powyżej ominiętej gładkiej części. Po kilku dalszych długościach liny pokonywamy niewysoką przewieszkę, zapierając się w prawem pęknięciu. W górze łożysko rynny dzieli się na dwa ramiona, z których lewe prowadzi wprost ku szczytowi. Ta część drogi jest na krótkiej przestrzeni piarżysta. Ostatnie partje drogi (ok. 15 długości liny) stanowią od początku aż po wierzchołek bardzo piękną, trudną wspinaczkę.

Z górnego piętra Cmentarzyska $3^1/_2$ godz.

Sprawy Sekcji.

Protokół z XIII zwyczajnego Ogólnego Zebrania członków Sekcji Turystycznej Tow. Tatrz., odbytego dn. 24 sierpnia 1921 r. w Zakopanem, w sali Dworca Tatrzańskiego.

Obecnych członków 22.

Po odczytaniu protokołu z ostatniego Ogólnego Zebrania (p. »Taternik«, r. 1915—21 str. 35), Przewodniczący dr. Walery Goetel przedstawił działalność Zarządu Sekcji w ub. dwu latach, nawiązując do postulatów, wyrażonych we wnioskach poprzedniego zgromadzenia. Najazd bolszewicki w r. 1920 i niezałatwiony spór o granice tatrzańskie nie pozwolił Zarządowi na roztoczenie szerszych prac około rozwoju taternictwa. Ponieważ sprawą dróg i schronisk w Tatrach zajmuje się nadal osobna Komisja w łonie Wydziału T. T., członkowie Zarządu Sekcji pracowali w niej wydatnie i mają w tejże główny głos (sprawozdawca jest przewodniczącym Komisji). W Komisji tej opracowano plan odnowy urządzeń tatrzańskich, który został w czyn wprowadzony. Zbierania funduszów na budowę schroniska im. Karłowicza nie rozpoczynano ze względu na konieczność zainteresowania ogółu sprawą schroniska na Hali Gąsienicowej, wymagającego skupienia całej ofiarności społeczeństwa. Celem uczczenia pamięci śp. M. Smoluchowskiego poświęcono zmarłemu powojenny rocznik »Taternika«, który znajduje się pod prasą. Mimo osłabienia się ruchu taternickiego, Sekcja zyskuje nowych przyjaciół, czego wyrazem, między innemi, jest zgłoszenie się szeregu, znanych z działalności tatrzańskiej, osób na naszych członków.

W uzupełnieniu sprawozdania, dr. M. Świerz przedstawił obszernie sprawę wydawnictwa »Taternika«, rozchodzenia się publikacyj Sekcji, które z powodu ciągłego spadku waluty tylko w ograniczonej ilości sprzedawano, zaznaczył wreszcie, że poruszone we wniosku ostatniego Walnego Zgromadzenia postulaty taternictwa przedstawił czynnikom rządowym podczas ankiety w sprawach Zakopanego, odbytej w paźdz. 1919 r.

Nad sprawozdaniem rozwinęła się obszerniejsza dyskusja, dotycząca głównie kwestyj, związanych z wydawnictwami i finansami Sekcji. Dr. Klemensiewicz proponuje, aby uzyskane ze sprzedaży publikacyj fundusze

zużytkować na dalsze wydawnictwa np. wydanie projektowanego już przed wojną dzieła pt. »Klasycy taternictwa«. P. Znamięcki wyraża życzenie lokaty pieniędzy w akcjach schroniska na Hali Gąsienicowej, dr. Świerz przypomina sprawę organizacji działu turystycznego w Muzeum im. Chałubińskiego. W sprawie wkładki na rok bieżący uchwalono podwyższyć ją na 600 mk., za co otrzymywać się będzie »Taternika« bezpłatnie. Wkładkę członka dożywotniego ustalono na 10.000 mk.

Następnie skarbnik Sekcji p. Janikowski zdał sprawę ze stanu finansów Sekcji, przedstawiających się zwłaszcza w dziale wydawnictw bardzo korzystnie. Na wniosek p. Szczawińskiego uchwalono ustępującemu Zarządowi absolutorjum, poczem przystąpiono do wyborów nowego Zarządu.

Po ożywionej dyskusji uchwalono przenieść siedzibę Zarządu z Krakowa do Zakopanego i wybrano nowy Zarząd w następującym składzie: Dr. Mieczysław Świerz — przew.; kpt. Władysław Ziętkiewicz zast. przew.: pp.: Ludwik Grühn, Rafał Malczewski, J. Oppenheim, Zdzisław Rittersschild, Aleksander Schiele, Kazimierz Schiele, Aleksander Znamięcki — członkowie Zarządu.

Przystąpiono do ostatniego punktu porządku dziennego tj. do wniosków i interpelacyj. P. Wąsowicz poruszył sprawę schroniska nad Morskiem Okiem, które w roku bieżącym dawało wiele powodów do skarg i zażaleń. Na wniosek p. Oppenheima uchwalono wszcząć z Wydziałem T. T. pertraktacje w kierunku oddania dzierżawy wymienionego schroniska we własny Zarząd Sekcji, a przynajmniej rozdziału części hotelowej od restauracyjnej. Po uchwaleniu kilku jeszcze drobniejszych życzeń zgromadzenia, Przewodniczący zamknął posiedzenie, zapraszając członków do wzięcia udziału w zbiorowej wycieczce Sekcji na grań »Wierchu pod Fajki«.

Dr. Mieczysław Świerz, przewodniczący,
Rafał Malczewski, sekretarz.

Protokół z XIV Zwyczajnego Ogólnego Zebrania członków Sekcji Turystycznej Pol. Tow. Tatrz., odbytego d. 22 sierpnia 1922 r. w Zakopanem, w sali Dworca Tatrzańskiego.

Obecnych członków 26.

Przewodniczący Sekcji, Dr. M. Świerz otwiera zebranie o godz. $10^1/_2$ przed poł. Po odczytaniu i przyjęciu protokółu z poprzedniego Ogólnego Zebrania, Przewodniczący przedstawia wyniki działalności Zarządu w okresie sprawozdawczym. Największą troską Zarządu było w tym czasie wskrzeszenie zawieszonego w latach wojny wydawnictwa »Taternika«, którego ukazał się zeszyt zbiorowy za lata 1915—21, oraz I i II nr. na rok bieżący. Ramy pisma zostały rozszerzone przez uwzględnienie spraw i zagadnień, z działalnością Tow. Tatrzańskiego oraz jego oddziałów związanych. Przedwojenne wydawnictwa Sekcji—stanowiące dzisiaj najważniejszy jej majątek — sprzedawano w dalszym ciągu, normując ceny według rynku księgarskiego. W celu nawiązania ściślejszego porozumienia z innemi Sekcjami, powołano do życia w Zakopanem dawną »Komisję międzysekcyjną«, która występowała kilkakrotnie wobec Wydziału T. T. z wspólnemi postulatami. Jedną z najżywotniejszych spraw, w które wspomniana Komisja wkraczała, była kwestja reorganizacji Pol. Tow. Tatrzańskiego i obrona praw Sekcyj, zagrożonych w projektach nowego statutu towarzystwa. Niestety, z przykrością należy zaznaczyć, iż Wydział T. T. niezawsze okazywał odpowiednie zrozumienie dla potrzeb i dążeń Sekcji. Jak w ubiegłym, tak i w bieżącym sezonie osobna »Komisja wycieczkowa« Sekcji zajęła się organizacją popularnych wycieczek zbiorowych w Tatry, prowadzonych przez przewodników-górali i cieszących się znaczną frekwencją. Finanse Sekcji przedstawiały się wcale pomyślnie. Szczególne zasługi w kierunku przysporzenia funduszów dla Sekcji posiada nasz członek p. Romuald Czarnocki, z którego inicjatywy wpłynęło do kasy łącznie 151.465 mk., za co też Zarząd składa Mu najserdeczniejsze podziękowanie (oklaski). Zarząd Sekcji uzyskał dla swych członków znaczną zniżkę ceny jazdy automobilem do M. Oka, której udzieliła Zakopiańska Spółka Samochodowa. Za ten dowód zrozumienia potrzeb taternictwa, Przewodniczący składa wymienionej spółce, na ręce p. E. Urbana, serdeczne podziękowanie (oklaski). Sekcja pozostawała w bliskich i żywych stosunkach z innemi Sekcjami T. T., oraz pokrewnemi organizacjami, z których

na szczególną wzmiankę zasługują spiskie i węgierskie towarzystwa turystyczne. Budapeszteński miesięcznik »Turistaság és Alpinizmus« poświęcił Tatrom Polskim podwójny zeszyt, do którego Zarząd Sekcji dostarczył zdjęć fotograficznych i niektórych artykułów. W jubileuszowem zebraniu Karpackiego Towarzystwa, odbytem w Starym Szmeksie d. 2 lipca b. r., reprezentował Sekcję Turystyczną jej Przewodniczący. Członkowie Sekcji wzięli gremjalny udział w uroczystości odsłonięcia pamiątkowej tablicy ku czci E. Teschlera na Polskim Grzebieniu.

Nad przedłożonem sprawozdaniem wywiązała się obszerniejsza dyskusja. P. Jaroszyński podnosi życzenie, aby sprawozdanie Zarządu ukazało się drukiem. Dr. Z Klemensiewicz interpeluje w sprawie majątku Sekcji, a zwłaszcza zbioru przeźroczy, który swego czasu ofiarował klubowi. P. F. Goetel zapytuje o przyczyny stosunku Wydziału T. T. do Sekcji. Po udzieleniu odpowiednich wyjaśnień przez Dr. Świerża i p. Oppenheima, przystąpiono do sprawozdania kasowego, przedstawionego przez p. K. Schielego. Stan kasowy wykazuje za rok sprawozdawczy pozycję 507.647 mk. w przychodach i 284.915 mk. w rozchodach, zamyka się za tem pozostałością kasową w kwocie 222.732 mk., do czego doliczyć należy jeszcze udziały na schronisko na Hali Gąsienicowej w wysokości 25.000 mk.

W dyskusji nad sprawozdaniem kasowem pp. Jaroszyński i Piasecki podnieśli życzenie, aby w przyszłości Zarząd przedkładał także szczegółowy bilans stanu majątkowego Sekcji. Na wniosek p. Janikowskiego, jako przedstawiciela Komisji Kontrolującej, udzielono ustępującemu Zarządowi absolutorjum, poczem przystąpiono do wyboru nowego Zarządu. W skład tegoż weszli: Dr. Mieczysław Świerz — przewodniczący; Kpt. Władysław Ziętkiewicz — zastępca przew.; Hugo Grossman, Ludwik Grühn, ks. Jan Humpola, Józef Oppenheim, Stanisław Osiecki, Zdzisław Rittersschild i Kazimierz Schiele — członkowie Zarządu. Do Komisji Kontrolującej wybrano: T. Janikowskiego, Dr. Z. Klemensiewicza i S. Makarczyka.

Przystąpiono do ostatniego punktu porządku dziennego. Imieniem Zarządu, Przewodniczący stawia wniosek o zamianowanie członkami honorowymi Sekcji: ks. Walentego Gadowskiego, twórcę »Orlej Perci«, oraz Franciszka Dénesa, nestora spiskich taterników. Wniosek przyjęto wśród oklasków. Po załatwieniu kilku jeszcze drobniejszych interpelacyj, Przewodniczący zamknął posiedzenie o godz. 13½.

Dr. Mieczysław Świerz, przewodniczący.
Hugo Grossman, sekretarz.

Wycieczki klubowe w r. 1921 i 1922. W celu nawiązania i zacieśnienia łączności między członkami Sekcji Turystycznej, Zarząd tejże odnowił w dwu ostatnich latach tradycję dawnych zbiorowych wycieczek klubowych: Dn. 25 sierpnia 1921 r. odbyła się — przy pięknej pogodzie — wycieczka na grań »Wierchu pod Fajki«, w której wzięło udział 5 członków. W dniach 22 i 23 sierpnia 1922 r. odbyła się — z okazji Ogólnego Zebrania — 2 dniowa wycieczka do Morskiego Oka. Pierwszego dnia uczestnicy, w liczbie 30-stu, udali się przy dźwiękach muzyki góralskiej, z Bartusiem Obrochtą na czele, ku Hali Gąsienicowej, gdzie nastąpiła wspólna kolacja w wojskowych namiotach. Następnego dnia stary, a zawsze przemiły szlak przez Zawrat i Świstówkę zaprowadził wycieczkę nad M. Oko. Tu spotkano się z grupą spiskich taterników, którzy przybyli pod wodzą A. Grosza w celu spędzenia kilku wspólnych chwil z naszymi członkami. Gości podejmowano skromnym bankietem, po którym do późna w noc zabawiano się pogawędką, tańcami i śpiewem. Dzięki pogodnemu, beztroskiemu nastrojowi i niezmąconej harmonji, jakie panowały w czasie całej wycieczki, przeżyte dni zapisały się w pamięci uczestników niezatartem wspomnieniem.

Zbiorowe wycieczki w Tatry w r. 1921 i 1922. Z inicjatywy członków Sekcji Turystycznej, pp. H. Grossmana, J. Oppenheima i Dra M. Świerza, urządzono w lipcu i sierpniu 1921 r. pod firmą Tow. Tatrzańskiego, 23 zbiorowe wycieczki w Tatry, prowadzone przez przewodników-górali. Wycieczki objęły następujące szczyty i przełęcze: Giewont (5 razy), Świnica (2 razy), Kościelec, Zawrat — M. Oko (5 razy), Kozi Wierch, Orla Perć (2 razy), Krzyżne — Wołoszyn, Granaty, Rysy — Popradzkie Jezioro—Koprowa Przełęcz (2 razy), Krywań, Wysoka, Łomnica, Gierlach. W wycieczkach, trwających łącznie 41 dni, wzięły udział 282 osoby.

Wycieczki zbiorowe, zorganizowane w sezonie letnim r. 1922 przez Komisję Wycieczkową Sekcji Turystycznej (pp. H. Grossman i J. Oppenheim), zwiedziły następujące szczyty: Giewont — Czerwone Wierchy (3 razy), Świnicę (2 razy), Kozi Wierch, Granaty, Zawrat — M. Oko (2 razy), Rysy — Popradzkie Jezioro — Koprowa Przełęcz, Krywań. W wycieczkach uczestniczyło 146 osób. Zmniejszenie się ilości i frekwencji wycieczek w roku 1922 w porównaniu z poprzednim sezonem tłumaczyć należy wyjątkowo słotnem latem, które udaremniło cały szereg zapowiedzianych imprez.

Wkładka członkowska do Sekcj Turystycznej na r. 1923 wynosi czasowo 10.000 mk.

Odznaki S. T. T. T. Nowe odznaki Sekcji Turystycznej są do nabycia u sekretarza Sekcji oraz w biurze P. T. T. w Zakopanem w cenie 10.000 mk. za sztukę.

Wieczór obrazów świetlnych. Staraniem S. T. T. T., odbył się w Zakopanem, d. 21 sierpnia b. r., wielkiem powodzeniem cieszący się wieczór obrazów świetlnych pt: Lato i zima w Tatrach. Wyświetlanie 100 przepięknych przeźroczy poprzedziło słowo wstępne Dra Świerza o znaczeniu Tatr dla społeczeństwa polskiego.

Z Tatr.

(Rok 1921 i 1922).

Najważniejszem dla naszego taternictwa zdarzeniem w okresie sprawozdawczym była możliwość przekroczenia czeskiego kordonu granicznego, a tem samem zapuszczania się w odcięte dotąd dla polskiego turysty okolice Tatr Wysokich i Zachodnich. Z faktu tego skorzystały przedewszystkiem szerokie warstwy turystów, zwiedzających Tatry dla celów poznawczych i widokowych. Dla kogo tylko trudności walutowe nie stanowiły przeszkody, ten szedł na opustoszałą czeską stronę, by głębszym tchem odetchnąć po wędrówkach w ciasnocie ogródka, w jaki zmienił się przypadły nam skrawek Tatr. Największem wzięciem cieszyły się naturalnie tatrzańskie »wielkości«: Gierlach, Łomnica, Lodowy, Krywań, Wysoka, Baranie Rogi i td. Po nadeptywaniu sobie na nagniotki na utartych szlakach Tatr polskich (Zawrat, Świnica, Kozi Wierch, Rysy) — dalsze wycieczki okrężne były dla rozwoju ruchu taternickiego krokiem naprzód i wzwyż. Jedynie bowiem przez tego rodzaju wyprawy zdąża ewolucyjna droga od »ceperstwa« ku wyżynom prawdziwego taternictwa, ku zdobyciu uzdolnień do samodzielnego rozwiązywania alpinistycznych zadań i problemów. Z natury rzeczy należało tedy oczekiwać, iż z tej średniej warstwicy turystów, część pójdzie dalej i pozyskaną zostanie dla właściwego taternictwa. To — przynajmiej na razie—nie stało się jeszcze. Wprawdzie poważne wyprawy tatrzańskie nie należały w tym okresie do rzadkości, ich inicjatorami jednak byli prawie wyłącznie taternicy z przedwojennego znaku. Nowe indywidualności i talenty nie wybłysły jeszcze na horyzoncie powojennego taternictwa. Fakt to o tyle charakterystyczny, że równocześnie jesteśmy świadkami wielkiego rozpędu w innych gałęziach sportu, świadkami coraz głębszego przenikania idei kultury fizycznej we wszystkie sfery społeczeństwa. Nie miejsce tu na analizę przyczyn tego zjawiska. Zdaje się jednak, że jako na najważniejszą bodaj, wskazać można na widoczną w powojennem społeczeństwie tendencję ku redukcji w życiu pierwiastków niebezpieczeństwa, ryzyka i wysiłku, tak silnie zaznaczających się np. w taternictwie, a nie występujących w innych sportach.

Przechodząc do wyników taternickiej działalności w latach ostatnich, należy stwierdzić, że chociaż ilość nowych przejść zmniejszyła się znacznie — zjawisko to aż nazbyt zrozumiałe — przecież twierdzenie, iż problemy tatrzańskie wyczerpały się zupełnie, jest jak dotąd całkiem nieuzasadnione. Kronika nowo w tym czasie odkrytych dróg wykazuje wcale poważną ich liczbę, przyczem część tychże trudnościami i długością nie ustępuje naj-

głośniejszym przejściom z lat przedwojennych (pn.-wsch. ściana Mięguszowieckiego, wsch. ściana Ganku, płd.-zach. ściana Kiezmarskiego, półn. ściana Lodowej Przełęczy Wyżniej, pn.-ściana Żabiej Turni Mięguszowieckiej). Godzi się również zaznaczyć, że przejść, wysuwających się na pierwszy plan w dorobku dwu ostatnich lat, dokonali polscy taternicy. Z powtórzeń na wzmiankę zasługują przejścia: pn. ściany Jaworowego, płd. ściany Ostrego, płd.-zach. ściany Kiezmarskiego, grani Baszt, Wideł, Staroleśnej od Przełęczy Sławkowskiej, Durnego od Baraniej Przełęczy, Mięguszowieckiej Grani etc. Naogół w r. 1921 ruch taternicki był żywszy, niż w r. 1922, na co głównie wpłynęła piękna pogoda w r. 1921, a wyjątkowo fatalna w następnym sezonie. Temu też przypisać trzeba wielką ilość nieszczęśliwych wypadków w lecie 1921, a stosunkowo nieznaczną w roku 1922 *).

Dekadencja, objawiająca się w dążności zmniejszenia wysiłku i ryzyka w wyprawach tatrzańskich, uwydatniła się jeszcze silniej w ruchu turystycznym sezonu zimowego. W sezonie 1921/22 zaledwie kilka wycieczek posiada charakter przedsięwzięć wysokogórskich: 3 lut. 1922 przechodzi grupa 20 narciarzy z Westerowa przez Polski Grzebień do Zakopanego; w dniach 15—18 kwietnia W. Dubieńska, E. Ziętkiewiczowa, H. Bednarski, A. Ferens, H. Grossman, J. Oppenheim i W. Ziętkiewicz zwiedzają Kamienistą, Krywań, Furkotną Przełęcz (prz.), Zawory — Gładką Przełęcz. 17 kwiet. Dr. M. Świerz i Dr. St. Świerz przechodzą przez Szpiglasową Przełęcz (I. przejście zim.). Zmniejszenie się liczby zimowych wypraw wysokogórskich pozostaje — pomijając wyżej wskazane ogólne podłoże — w ścisłym związku z potężniejącym rozwojem narciarstwa zawodniczego. Część narciarzy, podejmujących niegdyś śmiałe wycieczki zimowe, tak jest zaabsorbowana pracami organizacyjnemi w stowarzyszeniach narciarskich, że poprostu brak im czasu na wyprawianie się w góry. Młódź natomiast narciarska, która zapoznała się z nartami wprost, bez związku z taternictwem, jak to się dawniej działo, widzi główny swój cel w zwiększeniu chyżości jazdy, czy w długości skoku, lecz obcą pozostaje górom i wycieczkom. Na szczęście ostatniemi czasy daje się zauważyć pewna reakcja przeciw tej wyłączności kierunku sportowo-zawodniczego. Miejmy nadzieję, że głębokie wewnętrzne wartości narciarskiej i skalnej turystyki zimowej wkrótce pozwolą otrząsnąć się z tego oszołomienia sportowego i wywiodą naszych narciarzy znowu ku śnieżnym szczytom.

Notatki.

Od Redakcji: Podwójny zeszyt niniejszy, zamykający Rocznik IX, ukazuje się ze znacznem opóźnieniem wskutek trzymiesięcznego strejku w drukarniach krakowskich.

Muzeum Tatrzańskie im. T. Chałubińskiego. Dnia 23 lipca br. otwarto uroczyście zbiory Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem w nowym, murowanym budynku. Posiadanie murowanicy dla cennych zabytków ludowej kultury i okazów tatrzańskiej przyrody było dawnym celem Towarzystwa, tak dawnym, jak i jego istnienie. Przed 34 latami założona instytucja niemogła myśleć o należytym rozwoju w ciasnym, drewnianym domku. Zanim jednak rzucono fundamenty pod murowany gmach, minął długi okres czasu, póki nie zebrano większej gotówki na rozpoczęcie budowy, a przedewszystkiem póki nie znaleźli się ludzie, których energja umiała łamać liczne trudności. A były one tem większe, iż nowe schronisko dla wiedzy o Tatrach i Podhalu, rozpoczęte przed światową wojną, rosło w możliwie niepomyślnych warunkach: w okresie wojennych działań, drożyzny i spadku waluty. Dźwigało się przeto wolno, nieraz z długiemi przerwami, które powodowała pusta kasa muzealna.

*) Wypadkom tatrzańskim, nieomawianym w naszem piśmie od r. 1914, poświęcimy osobny artykuł. *Przyp. Red.*

Nietylko wydatnej pomocy rządu zawdzięcza budynek Muzeum wykończenie, niezupełne wprawdzie, ale zezwalające na zwiedzanie zbiorów przez publiczność. Walnie przyczyniły się do wzniesienia nowej, naukowej placówki hojne ofiary miłośników Tatr i Podhala, prywatnych jednostek i instytucyj. Były tem cenniejsze, iż wpływały w krytycznych momentach, kiedy dla braku funduszów groziło wstrzymanie budowy. Między innemi datkami dar Likwidującego Komitetu Sanatorjum im. Dłuskich i p. Marjana Lindego (po miljonie marek) odrazu postawiło instytucję na nogi. Dla przyszłości Muzeum, które rozrasta się bardzo szybko i wkrótce będzie wymagało rozszerzenia i dobudówek, cennym nabytkiem jest sąsiedni plac budowlany, dar Dr. Bronisławy Dłuskiej, zasłużonej opiekunki Towarzystwa muzealnego.

W czasie dwuletniego zamknięcia zarząd Muzeum Tatrzańskiego nie ograniczył się tylko do kończenia budowy. Wewnętrzne życie instytucji stawało się coraz żywsze. Zbiory, zwłaszcza etnograficzne, wzrosły bardzo pokaźnie, tak, iż już dziś mówi się o konieczności rozszerzenia gmachu. Bądź to drogą darowizn, bądź to drogą kupna, bogaciło się Muzeum cennemi kolekcjami znanych znawców starej góralszczyny i jej przedziwnej sztuki. Szeroko zakrojone plany na przyszłość, zamierzenia wydawnicze, projektowane badania naukowe — niemniej od murowanicy zajmowały zarząd, jako podwaliny dalszego rozwoju. W ubiegłym zaś roku na 2-giem i 3-ciem piętrze, w nieskończonych jeszcze pokoikach, po raz pierwszy znalazło pomieszczenie kilkunastu przyrodników i etnografów, badaczy Tatr i Podhala.

Z dniem 23 lipca b. r. udostępniono publiczności dwie grupy zbiorów: przyrodniczą i etnograficzną. Jednak nie koniec na tem. Musi powstać jeszcze m. in. dział historyczny, dział nowoczesnego przemysłu artystycznego oraz turystyki i Pogotowia Ratunkowego. Zadatki stworzenia tych grup już istnieją. Tak np. Tow. Pogotowia Ratunkowego oddaje swoje zbiory w depozyt i pokrywa część kosztów gablotek; Wysokogórska Kompanja Brygady Strzelców Podhalańskich ofiarowała wyekwipowanie żołnierza-taternika. Otóż idzie o zwiększenie tego działu pamiątkami po słynnych turystach i przewodnikach, ich fotografjami i autografami. Mapy turystyczne, komplet przewodników po Tatrach, mapy plastyczne, przedstawiające dzieje zdobycia niedostępnych turnic — wszystko to powinno znaleźć się w Muzeum Tatrzańskiem, jako materjał do przyszłego opracowania historji taternictwa, której brak nam dotychczas. Szczegółowy program turystycznych zbiorów omówił ongiś w »Taterniku« i w »Zakopanem« Dr. Mieczysław Świerz. Czytelnikom naszego pisma polecamy gorąco poparcie zamierzeń muzealnej placówki.

* * *

Uroczyste poświęcenie nowego budynku Muzeum Tatrzańskiego i otwarcie zbiorów muzealnych dla publiczności odbyło się 23 lipca b. r. przy bardzo licznym udziale przyjaciół instytucji, przedstawicieli zakopiańskich urzędów i stowarzyszeń, delegatów towarzystw zamiejscowych oraz zaproszonych gości. *J. Z.*

Reorganizacja Pol. Tow. Tatrzańskiego. Od dwu niemal lat trwające prace około reorganizacji P. T. T. w duchu przemiany dotychczasowego jego ustroju na zrzeszenie samodzielnych oddziałów miejscowych z Zarządem Głównym i Zjazdem Delegatów jako najwyższemi organami — znalazły swój ostateczny wyraz na Nadzwyczajnem Walnem Zgromadzeniu członków P. T. T., odbytem w Krakowie dn. 10 grudn. br. Zgromadzenie przyjęło, z nieznacznemi zmianami, nowy statut w brzmieniu projektu, opracowanego przez specjalną komisję statutową. Z uwagi na ogromną doniosłość postanowień nowo przyjętego statutu, częściowo uszczuplającego dotychczasowe prawa Sekcyj towarzystwa, powrócimy do tej sprawy jeszcze w osobnym artykule.

Dzierżawę schroniska P. T. T. nad Morskiem Okiem na lata 1923—25 otrzymał p. T e o f i l J a n i k o w s k i, zasłużony członek Wydziału P. T. T. oraz długoletni wiceprezes Sekcji Turystycznej.

Franciszek Dénes, mianowany uchwałą Ogólnego Zebrania z dn. 22 sierpnia br. członkiem honorowym Sekcji Turystycznej, jest najstarszym z żyjących spisko-węgierskich taterników. Poza wybitną, przez kilka dziesiątków lat trwającą działalnością turystyczną w Tatrach, Dénes zapisał się w ich dziejach trwałemi zgłoskami jako znakomity kartograf i projektodawca szeregu wspaniałych dróg i ścieżek po południowej stronie. Dla

współczesnych taterników może on być wzorem tężyzny, krzepkości i niezłomnego ukochania gór, pomimo bowiem podeszłego wieku — liczy 78 lat — jeszcze w ostatnich sezonach był na Gierlachu, Lodowym, Małej Wysokiej itp. O wyborze Dénesa na członka honorowego naszej Sekcji pisało czasopismo: »Turistik und Alpinismus«: »Jest to nietylko wysokie uczczenie naszego zasłużonego, starego badacza Tatr, ale i równie zaszczytne uznanie dla Towarzystwa Karpackiego, w którem niestrudzony pionier dr. Dénes pracował bezinteresownie przez lat piećdziesiąt«.

Odsłonięcie pamiątkowej tablicy śp. E. Teschlera. Dnia 12 sierpnia br. odbyła się na Polskim Grzebieniu uroczystość odsłonięcia pamiątkowej tablicy, ufundowanej przez Towarzystwo Karpackie ku czci, zaginionego w r. 1919 na graniach Garłucha, dzielnego taternika spiskiego śp. Emeryka Teschlera. W obchodzie wzięła udział liczna grupa polskich taterników, z ich senjorem, dr. J. Nowickim na czele. Imieniem Pol. Tow. Tatrzańskiego przemówił p. Stanisław Porębski, z ramienia Sekcji Turystycznej — dr. M. Świerz.

Tymczasowa Komisja Uzdrowiskowa. Wskutek uchwalenia przez Sejm Rzeczypospolitej nowej ustawy o uzdrowiskach, pod koniec r. 1922 znikł z powierzchni Zakopanego twór austrjackich czasów, t. zw. »Komisja Klimatyczna«. Na miejsce jej powołano do życia »Tymczasową Komisję Uzdrowiskową«, która składa się z 8 członków, z wybieralnym Przewodniczącym na czele.

Przewodniczącym Komisji Uzdrowiskowej został członek Wydziału P. T. T., dr. Józef Diehl. W uchwalonym w dn. 19 grudnia br. preliminarzu budżetu Komisji na r. 1923 poraz pierwszy wprowadzono rubrykę: »Turystyka i sport», na które przewidziano 10 miljonów mk. Pozatem uchwalono na roboty w Tatrach kwotę 5 miljonów, na spostrzeżenia meteorologiczne 3 miljony mk. Pozycje te, wraz z odsetkiem na schronisko w Hali Gąsienicowej, stwierdzają dowodnie, że Komisja Uzdrowiskowa w całej pełni zdaje sobie sprawę ze znaczenia, jakie dla rozwoju Zakopanego posiada taternictwo oraz sporty zimowe i że w działalności swej nie będzie trzymać się »podwórkowego« kąta widzenia, jak to było do tej pory.

Sprostowanie. W zestawieniu »nowych dróg w r. 1921«, umieszczonym w zeszycie »Taternika« z 15 maja br. zakradła się pomyłka. Na str. 21 w. 20 od góry, zamiast »*Zachodnia Warzęchowa Turnia* ma być: »*Zadnia Nowoleśna Turnia*«.

Około wydawnictw.

Turistaság és Alpinizmus — Tatrom polskim. Ukazujące się w Budapeszcie, najwytworniejsze węgierskie czasopismo turystyczne poświęciło Polskim Tatrom podwójny, bogato ilustrowany zeszyt z kwietnia i maja br. Wydawnictwu temu dwojaki przyświecał cel: chęć określenia i zacieśnienia stosunków między węgierskimi a polskimi taternikami oraz pragnienie zwrócenia uwagi rodaków na wartość naszej części Tatr w czasach, kiedy strona południowa już to z politycznych już to z walutowych względów stała się dla nich niemal niedostępną. Zamierzenia te odzwierciedla wstępny, nadzwyczaj serdeczny i głębokiem zrozumieniem naszych dążności narodowych nacechowany artykuł A. Henscha pt. »Tatry Polskie«. Ponieważ treść tego artykułu budzić musi najżywsze zainteresowanie, podajemy go tutaj w głównych fragmentach:

»... Jak często w życiu z dwu braci świat zna jedynie starszego, bardziej wpływowego i wyżej postawionego, tak i nasi taternicy podążali wyłącznie w Tatry węgierskie, jedynie z ich szczytów oglądali łańcuch Tatr polskich, i chyba — co najwyżej — do brzegów Morskiego Oka docierali. Tylko niewielu z pośród nas było danem poznać owe tysięczne skarby i bogactwa, cały ów urok szarych, skromnie w dal zasuniętych Tatr Polskich.

Tem lepiej jednak znali je Polacy, tem głębiej umieli cenić ich wartość.

Kiedy włodarze świata wymazali Polskę

z karty Europy i kraj na trzy części jako łup rozdrapali — zdało się im, że to już »Finis Poloniae«, że Polska niepowrotnie zginęła. Mylili się jednak. — Mylili się, bo nie liczyli się z potęgą dusz, nie zdawali sobie sprawy, iż przemoc może wykreślić Polskę z mapy politycznej, ale nie wydrze jej ze serc Polaków. Darmo zakładano jarzmo miljonom, darmo dzwoniły łańcuchy na nieprzejrzanych pustyniach śnieżnych Sybiru, daremnie świstały kańczugi w kopalniach ołowiu — obraz ojczyzny żył, płonął niezagasłym ogniem w sercu każdego Polaka.

Wówczas to Tatry stały się dla Polaków symbolem wolności, świątynią, ołtarzem, przed którym składali swe ciche modlitwy... W prapuszczach Tatr mogli swobodnie żyć życiem narodowem, rozwijać kulturę ojczystą; wysoko płonęła tu pochodnia polskiego patrjotyzmu. W zaciszu kuto tam plany wyzwolenia kraju, pielęgnowano i rozwijano narodowe obyczaje, język, sztukę i literaturę, aby nie zaginąć w pomroce wieków niewoli. W lasach tatrzańskich Polacy uczyli się mieć nadzieję... na szczytach Tatr zapominali o małostkowości... w burzach górskich przyzwyczajali się do walki...

Dzisiaj Polska jest znowu wolna! Gdzie dotąd przychodzili prosić Wszechmocnego, tam dzisiaj przychodzą dziękować!

I dzisiaj jeszcze przenika Tatry Polskie geniusz narodowy. W podwołoszyńskich lasach jeszcze dziś rozbrzmiewają staroświeckie nuty góralskie, i dzisiaj słychać tam jakby łkanie gęśli Sabały, wiernego druha Chałubińskiego. Tu, w poszumie borów, w rozgiełku potoków, w grzechocie lawin usłyszał Karłowicz swe nieśmiertelne pieśni; te szare, potężne szczyty opowiadały niegdyś Tetmajerowi piękne legendy, które napisał o Tatrach i góralach. W tych olbrzymach górskich ujrzał on symbole wieczności, w ich obliczu dopiero odczuł prawdziwą znikomość krótkiego życia. Tak, one są istotnie uosobieniem pierwotnej mocy, wiekuistej siły natury! Na ich wierzchołkach zapalały się pierwsze promienie wschodzącego słońca, kiedy w nieprzebytych puszczach dolin żyli ludzie przedhistoryczni, one patrzyć będą na przygasający żar słońca, gdy wola u ich podnóża walczących ludów długo do przeszłości dziejowej będzie należeć. Mijają narody, w gruzy rozpadają się państwa, ale wiecznie niezmienne stoją dumne szczyty granitowe Tatr.

Gdzie będzie wówczas papier z Trianon? Stworzone w nim granice pójdą w zapomnienie, ale Tatry po wieki pozostaną dumną koroną potężnego zwału karpackiego, z woli Stwórcy spajającego w jedną całość bezkresne równiny między Cisą a Dunajem. A do tego czasu — do tego czasu uczmy się od Polaków, uczmy się z ich dziejów, że — cokolwiek się zdarzy — naród, który chce żyć i umie w cierpieniu czekać na chwilę dziejową — nie może zginąć!

Polscy i węgierscy miłośnicy Tatr związali się od dziesiątków lat najczystszą, najpiękniejszą przyjaźnią. Zbliżyli się ku sobie wśród kolosów granitowych, walczyli w szlachetnem współzawodnictwie z potęgami przyrody, we wspólnej namiętności, w bezinteresownej walce o ideały nauczyli się kochać i cenić nawzajem. A przyjaźń ta nie zagasła, ona żyje po dziś dzień i dzisiaj jeszcze czujemy serdeczność uścisku dłoni, zamienionego tam w górze, w posępnym świecie skał.

Próżno mówi się, że Polska opuściła nas, próżno głosi się, że naród polski już nie stoi po naszej stronie: rozumiemy bardzo dobrze, że jakąkolwiek politykę dyktują Rzeczypospolitej zewnętrzne okoliczności, zawsze będzie to jedynie oficjalna polityka rządu, podczas gdy sam naród, samo społeczeństwo polskie współczuje z nami i z nami się smuci... Polityka serc i dusz jest po naszej stronie, a opiera się nietylko na wiekowej tradycji, nietylko na ciężkim losie, który oba narody w przeszłości dotykał, ale i na wielu wspólnych rysach charakteru, wspólnych poglądach, wspólnych błędach...«

Pewnego rodzaju odpowiedzią na powyższe wynurzenia jest krótki artykuł dra M. Świerza: »Głos z drugiej strony Tatr« — serdeczne zaproszenie do odwiedzania naszych gór, w których węgierscy goście znajdą zawsze otwarte, szczerą przyjaźnią ku nim bijące serca.

Część taternicką rozpoczyna M. Zaruskiego opis zimowego przejścia Orlej Perci — rzecz znana już polskim czytelnikom z »Pamiętnika Tow. Tatrz«. Dr. Gy. Komarnicki kreśli wrażenia z Kościelca. Po nastrojowym, pełnym poezji i subtelnego odczucia opisie uroku Hali Gąsienicowej, autor przedstawia przebieg wycieczki na Kościelec jego południową granią, przyczem — w formie opowiadania towarzysza—wplata historję wstrząsającej katastrofy,